NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

N. 5 DETROIT. MICH., 29-go STYCZNIA 1893 ROKU. ROCZNIK III

REDAKTOR KS. PAWEŁ ĆWIĄKAŁA.

Pismo aprobowane przez JW. Biskupa J. Foley'a z Detroit.

KALENDARZYK TYGODNIOWY.

29	Styczeń.	N.	Franciszka Sal.
30	,,	P.	Martyny p.
31	,,	W	Piotra w Nolas.
1	Luty	Ś.	Ignacego b. i m.
2	,,	C.	Oczyszcz. NMP.
3	,,	P.	Błażeja b. i m.
4		S.	Weroniki p.

Listy i przedpłatę

WYSYŁAĆ NALEŻY POD ADRESEM:

The Polish Weekly

„NIEDZIELA"

DETROIT, MICH.

POLISH SEMINARY,

Cor. St. Aubin and Garfield Ave's.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

W Stanach Zjedn.	Rocznie	Półr.	Kwart.
	$ 2.00	$ 1.00	50 c.
W Austryi.	5 złr.	2.50złr.	1.25.
W Niemczech.	10 mk.	5 mk.	2.50.

Entered at the Detroit, Mich., Post Office as second class Mail matter.

OD ADMINISTRACYI „NIEDZIELI"

Przypominamy naszym Szanownym Czytelnikom, że czas odnowić prenumeratę „Niedzieli" dla uregulowania expedycyi. Donosimy przytem, że ci z Szanownych Prenumeratorów, którzyby zamiast Kalendarza jako premii woleli dostać inne książki naszego wydawnictwa, jak:

1. „Ojcze nasz" w tłómaczeniu ks. Barabasza,
2. „Droga do Nieba" ks. Możejewskiego,
3. „Adoracye za dusze w czyścu cierpiące"

zechcą się do nas po to zgłosić listownie lub osobiście.

„Niedziela" tygodnik illustrowany wychodzi w formacie dużym i liczy 20 stronic, z których 16 obejmuje dział powieściowy, nauki moralne, szeroki i ciekawy dział Rozmaitości, Wieści ze Świata, z szczególnem uwzględnieniem rzeczy i spraw narodowych, anegdoty, praktyczne wiadomości itd. Cena prenumeraty bardzo niska, bo tylko 2 dol. na rok.

Kto się uiści z zaległości

do 15 Lutego r. b.

ten otrzyma jedną z powyżej wymienionych premii, lub Kalendarz.

OD REDAKCYI

☞ Przedpłatę na „Niedzielę" i dokładne adresy wysyłać należy do Seminaryum Polskiego w Detroit, pisząc:

Office of „NIEDZIELA"
Polish Seminary.
DETROIT, MICH:

☞ Piszcie, o ile można, czytelnie. ☜

Łaskawego pośrednictwa w odebraniu przedpłaty na „Niedzielę" podjęli się następujący panowie:

W Detroit, Mich., Pan Władysław Maior, 781 St. Aubin Ave.
„ „ „ J. Piotrowski, 302 Canfield Ave. E.
„ „ „ Emil Makowski, 790 Dubois St.
Milwaukee, Wis., „ M. Szczyński, Cor. 11th and Roger str
„ „ „ Michał Bazelak 784 Third Ave.
„ „ Kazimierz Góral 99 Ligan & Lincoln ave
E. Saginaw, Mich. „ Ignacy Poplewski.
„ „ „ „ Franc Mordec, Perkins St.
Lemont, Ill. „ Piotr Madaj.
Elmira, N. Y. „ M. Budzikowski, 266 W. Hudson St.
Chicago, Ill. „ Adam Majewski, 664 Noble St.
Cleveland, Ohio. „ J. Malkowski. Woodland Cem. Office.
South Bend, Ind., „ Michał Duszyński, 1591 Fisher St.
„ „ „ „ L. M. Mucha 726 W. Napier Str.
Baltimore, Md., „ I. K. Zanto, 817 St. Ann St.
Buffalo, N. Y., „ A. Nowak, 1210 i 1212 Broadway St.
„ „ „ „ Antoni Chajewski, 310 Lovejoy St.
„ „ „ „ Leonard J. Kujawski 356 Peckham St.
Williamsbridge, N. Y. „ Franciszek S. Jarmuż.
W Duluth, Minn. „ Ignacy Idziorek, 1 W. Superior St.
„ Bay City, Mich. „ Michał Wojciechowski, 19th & Farragut
Grand Rapids, „ „ W. Dzieniszewski, 123 Jefferson St.
Grand Rapids „ „ A A Tloczyski 86 Chatham St.
W Pullman Ill. „ Jan Bobowski block D.
Brooklyn N. Y. „ Fr. Kuliberda 400 Carlton St.
Cleveland, Ohio. „ F. C. Kopciński 17 Dodge St.
W South Chicago Ill. „ T. Węclewski, Edward Ave.
W Pittsburg S.S. Pa. „ Fr. Krasha 2913 Alarkoms Alley.
„ „ „ J. Michalski 47 15th St.

Ktoby życzył sobie w innych Stanach i Miastach podjąć się łaskawego pośrednictwa i bratniej usługi w tym względzie — niech raczy zglosić się do Redakcyi listownie.

FLINT I PERE MARQUETTE KOLEJ

CZAS KOLEJOWY;

Opuszcza Detroit o godz. 8.30 rano; 1.23 po południu; 5.45 po południu; §6.25 po polud.; §2.30 rano.

Przybywa do Detroit o godz. 9.10 rano; 11.00 rano; 3.40 po polud.; §9.35 wieczorem; §2.40 rano.

Pociągi oznaczone § są codzienne.

Flint i Pere Marquette (F. i P. M.) kolej jest prostą drogą z Detroit do Saginaw, Bay City, Ludington, Manistee, Mich. i do Milwaukee, Manitowoc, Wis.

A. PATRIARCHE, Traffic Manager,
Saginaw, Mich.

DETROIT GRAND HAVEN & MILWAUKEE KOLEJ

STACYA PRZY BRUSH ULICY.

Opuszcza Detr.		Przyb. do Detr.
$ 6.50 rano	(Saginaw Valley, Muskegon, Gd. Rap.)	$ 9.25 wiecz.
$10.50 rano	(Gr. Haven i Chicago express)	$ 4.05 p. p.
$ 4.05 p. p.	(Saginaw i Gr. Rapids express)	$ 11.50 pp.
* 5.55 p. p.	(Pontiac Suburban)	
* 8.45 p. p.	(§ Chicago express sypialny)	* 7.45 rano.
* 10.45 pp.	(Nocny express)	* 7.00 rano

* Codziennie § Za wyjątkiem Niedzieli.

Pociągi opuszczające Detroit o 6.50 rano, 10.50 rano i 8.45 wieczorem łączą się w Durand z Chicago i Gr. Trunk pociągiem idącym do Chicago i na zachód i z C. S. i M. Ry. do Saginaw i Bay City. 4.05 p. p. express ma parlor car Gr. Rapids. Chicago express ma Pullman sypialne wagony i bufetowy wagon do Chicago. 10.45 wiecz. pociąg ma codzień syp. wagony do G. Rapids.

NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

N. 5. DETROIT, MICH., 29-go STYCZNIA 1893 ROKU. ROCZNIK II.

REDAKTOR KS. PAWEŁ ĆWIĄKAŁA.

Pismo aprobowane przez JW. Biskupa J. Foley'a z Detroit.



JERUZALEM I GÓRA OLIWNA.

Palmy w pustyni.

Trzysta lat z górą w ciężkiej niewoli
Ręką Chrystusa wszczepiony krzew
Giął się do dzikich tyranów woli —
Lała się strugiem męczeńska krew.

Dopiero dzielna dłoń Konstantyna
Odparła wrogi cezarów cios;
Odtąd się Kościół wzmagać poczyna:
Wolności w niebo uderzył głos.

I w tych to czasach prześladowania —
Czasach katuszy, boleści, mąk,
Wielu wyznawców życie osłania,
Chronią się w puszcze z pod krwawych rąk!

W piaski pustynne—nagie—bezwodne
Unoszą wiary niebieski plon, —
By kiedy wrócić w czasy pogodne,
Skoro pokoju uderzy dzwon!

Lecz wnet wygnańców dusze niewinne
Tak się związały do dzikich skał, —
Że pokochali życie pustynne,
Choć się świat do nich rozkosznie śmiał.

Odtąd ich całem było dążeniem
Szatą się zdobić anielskich cnót...
Do Boga dążyć ostatniem tchnieniem,
By łatwiej zdobyć wieczności wchód

Ciału swojemu i ludzkiej chwale
— Na śmierć i życie wydali bój!
Poszcząc i modląc w świętym zapale
W Bogu czerpali pociechy zdrój.

Ni ich tam burze świata zaskoczą
Ni ich śmiertelny dosięgnie wróg...
W ciszy—lecz pewnie do nieba kroczą, —
Bo celem dla nich jest tylko Bóg!

I dziwna...! Odtąd za ich przykładem
Tysiące ciągną w pustynny kraj,—
By chodząc krok w krok święconym śladem
Z nędz tego życia uczynić raj!

I ta kraina piasku, kamienia,
Gdzie wiatr z południa gorący dmie —
W raj się uroczy wkrótce zamienia,
Gdzie wszystko życiem anielskiem tchnie!—

— Gdzie się czystości lilia rozkwita
I kwiat pokory rozsiewa woń —
Kędy łask Bożych rosa obfita
Pięknej miłości podaje dłoń!

To są oazy na skwarnej ziemi,
Kędy niezwiędłych roskoszy kwiat
Tu się rozwija a kwitnie w niebie,
Roskoszy, jakich nie zna dziś świat...!

J. Dz. z Przemyśla.

Opis Palestyny i obyczajów żydowskich za czasów Chrystusa Pana.

(Dokończenie.)

Kraj palestyński był spustoszony wojnami, ale żyzność Galilei i piękność okolic Betleemu pozostały niezmiennemi. Gospodarstwa były dobrze prowadzone, sprzedawano zboże i wiele oliwy. Winnice były starannie uprawiane, otaczano je murem do koła — Prace w polu spełniali niewolnicy, albo najmowano uboższych, a robot dozierali włódarze. U zamożniejszych, w domu całem gospodarstwem zawiadywali szafarze, a liczbę zdawali panom swoim. Zbiory zboża dwa razy w roku się odbywały, tak, iż na nasze Zielone Świątki czynili dziękczynną ofiarę z nowych zbiorów. W górzystych okolicach były pastwiska, chowano szczególniej owce, z których wełnę w domu przędzono i tkano na odzież. Do podróży używano wielbłądów, a niezamożni mieli osłów, które tam roślejsze są od naszych.

Dnie tam, szczególniej latem, bywają bardzo gorące, a noce zimne, iż bez ciepłego nakrycia spać nie można, ale dnie z nocą prawie są jednostajnej długości, stąd godziny dzienne liczyły się od wschodu słońca; godzina pierwsza odpowiada naszej szóstej rano, trzecia dziewiątej, szósta południu, a dziewiąta trzeciej poobiedniej. Noc zaś dzielili na cztery straże, czyli wigilie, i jak straż zmieniała się po zachodzie słońca co trzy godziny, tak mówili: pierwszej wigilii, drugiej wigilii itp., mniej zważając na godziny.

Domy po większej części nawet u ludzi ubogich, były murowane, tylko pasterze lub strzegący pól, mieszkali w szałasach albo jaskiniach. Zamożni mieli domy kwadratowe z drzwiami w środku, wchodziło się przez przysionek na mały dziedziniec, okolony w kwadrat podcieniami, jak to jeszcze po klasztorach bywa; z tego dziedzińca wchodziło się do wewnętrznych izb, ale tam obcy przystępu nie mieli. W tym dziedzińcu zwykle siedzieli, szczególniej podczas biesiad, a od upału nakrywali się namiotem. Stosownie do pory roku i dnia, przebywano wiele na wierzchu domu, dachy bowiem były zupełnie płaskie, wyłożone cegłą, aby zaś nie spaść na dół, otaczał je mały murek, lub sznury do słupków były przywiązane. — Za czasów Chrystusa Pana, zamożni przyodziewali się podobnie do Rzymian i Greków, nosili powszechnie suknie: spodnią wełnianą lub lnianą zamiast koszuli, a bywała długa za kolana; tej nigdy nie zdejmowali, a wstając z łoża, lub wychodząc z domu, przepasywali się pasem, który często był trzosem na pieniądze, lub przy nim wisiała kaleta. Na wierzch kładziono suknie przez głowę, na kształt szkaplerza zakonnego, tak, iż ręce były wolne. Bogaci zwykle, a ubożsi tylko jako strój zarzucali na wierzch okrycie fałdziste. Zamożni chodzili w sandałach związanych rzemyczkami; wchodzącemu do mieszkania, niewolnicy takowe zdejmowali i obmywali nogi. W podróży lub dla powagi, używali laski. Przy spotkaniu, szczególniej osoby dostojniejszej, dużo było próżnych zwyczajów i ukłonów,

przemów czczych — przesadzali się faryzeusze w tej nudnej grzeczności. Biesiady bywały długie, ale w jadle skromne, jedli zaś wedle zwyczaju tamtych czasów, leżący. Do koła stołu zastawione były, jakby tapczany wysłane z wałkiem do oparcia ramion, na takim tapczanie wyciągało się trzy osoby obok siebie. Chleb pszenny miał kształt niedużych cienkich placuszków, które między sobą łamali. Jadło było skromne, najwięcej używano owoców.

Rozmowy toczyły się (jeźli Żydzi byli sami), o chwale ich dawnego państwa, pod panowaniem własnych królów, o dobrodziejstwach bożych dla ludu wybranego. Doktorowie stosownie do szkoły, do której należeli, domieszywali swe zawiłe pytania — ubolewali też w cichości nad uciemiężeniem, które cierpieć musieli, a pocieszali się nadzieją przyjść mającego Messyasza, który ich z tych więzów wyzwoli i krzywdy się pomści. Tem sobie słodzili nadzieje. Stąd ich zajmowało szczególniej zdarzenie się cudu lub wypadku jakiego nadzwyczajnego, mieli to bowiem za zapowiedź bliskiego przyjścia Messyasza, tem bardziej, gdy usłyszeli o nowym a nawet fałszywym Proroku. W mowach swych przytaczali nieustannie Sta-

ry Zakon lub śpiewali psalmy, stosownie do ok
czności.

Za czasów Jezusa Chrystusa po wsiach i m
steczkach obyczaje ludu jeszcze były proste, w Jero
limie tylko i jej okolicach pod panowaniem Hero
przyjęto wiele obyczajów pogańskich, szczególniej
Greków. Duch pogaństwa w tamtych czasach o
dnął najbardziej doktorów Zakonu i piśmiennik
nie żeby odstąpili wiary żydowskiej, a zbliżyli się
bałwochwalstwa, ale nauczyli się od filozofów gr
kich ówczesnych, używania wykrętów w tłumacze
prawa Mojżeszowego. Zapomnieli przestrogi, kt
daje Pismo S.: „rozumiejcie o Panu w dobroci,
prostocie serca szukajcie go.“ Ciągle prowadzili s
ry o drobnostki, trzymając się litery prawa, ale j
ducha nie przenikali, Ewangelistowie opisują, jak
Doktorowie Zakonu przystępowali do Jezusa z naj
waczniejszemi pytaniami, by on je rozwiązywał
gorszyli się jawnie, jeźli w Jego postępowaniu do
trzyli jakie powierzchowne uchybienie Prawa Mo
szowego, a widząc, że lud przystawa do Pana Jez
z zazdrości uwłaczali Jego świętości. Jak filozofo
greccy dzielili się na szkoły, tak Żydzi za czas



Ogrójec czyli Ogród Gethsemani

Chrystusa podzielili się na sekty, których ważniejsze były Saduceuszów, byli to co dziś zowiemy materyaliści postępowcy liberalni, ci nie wierzyli w nieśmiertelność duszy. Drudzy byli najliczniejsi faryzeuszowie, ci odpowiadali sekcie Chasydów dzisiejszych Żydów, ściśle aż do niedorzeczności tłumaczyli każden przepis prawa, a zagłuszali prawdziwą miłość Boga i ludzi. Obok tego trzymali się podań starych swoich rabinów. — Trzecia sekta zwała się Herodyanów, że byli zupełnie oddani temu okrutnikowi, a prócz niego oczekiwali innego Messyasza. Z powodu takiej nauki dobrze im się działo; był to zbiór ludzi najpodlejszych. Każda z tych szkół wedle swej nauki, czyniła zarzuty Chrystusowi, a czasem łączyli się razem, tak, iż jeźli odpowiedź wypadła na korzyść jednych, to sprzeciwiała się drugim. — Dla tego czytając Ewangelię, trzeba dobrze uważać, którym z tych trzech sekt Jezus odpowiada, bo przez to myśl Zbawiciela silniej występuje. Tak np w Rozd. XXII Ś. Mateusza opisanem jest, jak naprzód radzili Faryzeuszowie, jakoby Pana Jezusa pochwycili w mowie, ale chcąc być pewniejszemi wygranej, użyli miecza obosiecznego, posłali mu ucznie swoje z Herodyany. — Ci ostatni nie wiele się troszcząc o zawiłości prawa Mojżeszowego, woleli pytanie postawić praktyczniej. Chcąc Chrystusa podchwycić pod rządem tak podejrzliwym, ja-

kim był rzymski, pytają go: „Godzili się czynsz p
cić cesarzowi, czyli nie?“ Kiedy im się to nie pow
dło, tegoż dnia wystąpili Saduceuszowie z zarzut
o nieśmiertelność duszy. — Usłyszawszy znowu
ryzeuszowie, że usta zawarł Saduceuszom, jeszcze
nili pytania od siebie. — Trzeba było mieć cier
wość prawdziwie Chrystusową, by znosić towar
stwa i pytania tych nieznośnych Doktorów żyd
skich, którzy go nigdy z oka nie spuszczali, czas
z umysłu pochlebiali, zarzucali pytaniami, nie żeby
oświecić w watpliwości, ale by siebie wynieść, p
sać się uczonością, a P. Jezusa zawstydzić. Nie u
wały im się te zamysły, a P. Jezus wyrzucał im też
obłudę. To też z upodobaniem wracał do prost
ków, do biednych; szczególniej w Galilei szły za n
rzesze i całe dnie słuchali; grzesznicy nie dysputow
a kajali się, wyznawali swoje występki i błagali
ści. To znowu kaleki, trędowaci, różnemi niemoc
złożeni, prosili pokornie z prostą wiarą, by ich uzd
wił, a ojcowie i matki zabiegali mu drogę błaga
by się ulitował choroby lub śmierci ich dzieci. Z
śród też ubogich rybaków wybrał swoich Apostoł
a obok tego nie okazywał żadnej niechęci bogat
bywał w ich domach, nie potrzebował ich bogactw
szukał ich duszy. Nikodem, choć sam Faryzeu
z książąt, to w nocy sam przybywał do Jezusa,

z Łazarzem z Betanii i jego całym domem, Chrystus Pan, jeźli powiedzieć się godzi, żył w przyjaźni.

Mieszkali w Palestynie ludzie bardzo nienawidzeni od całej ludności, bo pełnili urząd dokuczliwy, a jak się zwykle dzieje pod królami, jakim był Heród, dopuszczali się zdzierstw i oszukaństwa nad biednymi. Zwali się celnikami, albo publikanami. — Wybierali oni cło od przejeżdżających i ściągali podatki. Naznaczeni od Heroda lub Rzymian, często nawet z pośród pogan, wykonywali swój urząd, nietylko bez litości, ale z krzywdą ludzką, każdy Żyd wzdrygał się na samo wspomnienie celnika lub publikana. — Otoż Jezus, który przyszedł powołać nie sprawiedliwych, ale grzesznych, obcował z tymi publikanami, bywał w ich domach, a zarazem karcił niesumienne spełnianie obowiązku. Srodze się tem gorszyli doktcrowie i Faryzeusze, że Jezus jadał z celniki i grzeszniki. A że żadnego stanu od siebie nie odpychał, z takich nawet celników powołał jednego z Apostołów.

Kościół a rok 1892.

Pod tym tytułem zamieszcza, „kurjer Krakowski" piękny artykuł o wpływie i dobroczynnej działalności kościoła katolickiego na społeczeństwo ludzkie, który to artykuł w całości podajemy:

„Rok ubiegły przebrzmiał wśród hańby i skandalów, od których prawie żaden kraj wolnym nie był. Wszędzie znać niezwykłe wykolejenie, wszędzie widać wrzący ferment rozstroju. W górze niepewność i zamęt, bezsilność próchniejącego parlametaryzmu, moralne bankructwo pyszałkowatej nauki — na dole gorycz i coraz burzliwsze rodrażmenie. Chwieją się podstawy społeczne tak, iż słychać już niemal głuchy trzask zapadającego się gmachu starej Europy. Coraz wyraźniej zarysowują się cechy przejściowego okresu. Powszechna gorączkowa ruchliwość świadczy dosadnie o bliskim rozkładzie obecnego porządku społeczeństwa tak, jak niepokój suchotnika symptomem jest bliskiej jego śmierci.

Wszystko przypuszczać każe, że rychło już nastąpi odnowienie ziemi, wprzód może, zanim na zegarze wszechświata uderzy dzwon dwudziestego wieku. Lęk jakiś opanowuje mocarstwa, wciąż przedłużając lata zbrojnego pokoju, bo jak niegdyś pod wpływem moskieskich mrozów grenadjerom Bonapartego, tak dziś militaryzmowi Europy pod wpływem strachu przed wiszącą w powietrzu burzą, broń zastyga w dłoni.

Łożyskiem Tamizy i Newy, Dunaju i Sperei, Tybru i Sekwany płyną dziś męty występków, łzy ucisku i pot pracy, żądnej ulgi i pomsty, a to wszystko zlewa się w morze krzywd, Bogu i ludziom zadanych. Straszne, cuchnące szumowiny na jaw wychodzą. Sprawy takie, jak wykreślenie artykułu o Wielkim Architekcie świata przez loże masońskie, lub bluźnierstwa pism socjalistycznych, jak sprzeniewierzanie pieniędzy, przesyłanych głodem dotkniętym guberniom Rosji, lub nieludzki wyzysk przez wielkich fabrykantów wszędzie praktykowany, jak prześladowanie Unii lub Słowaczczyzny, jak sprawa Hendigera, czy oszustwo panamskie, wszysko to dowodzi przerażającej nicości moralnej dzisiejszego świata, bo wskazuje ruinę wszystkich wyżyn etycznych, od wyparcia się Boga aż do bałwochwalczego kultu złotego cielca, od wyzucia się z wszelkich uczuć najprostszej litości, aż do zgaśnięcia ostatniej iskry honoru i uczciwości.

Wszystkie te fakta w roku ubiegłym dokonane a przerażające swą wielością i swoją ohydą, dowodzą namacalnie, że oświata, postęp i wszelkie ludzkie tylko środki nie wystarczą ani dla podtrzymania publicznej lub prywatnej moralności, ani dla zachowania jakiegokolwiek społecznego ładu, że za jakimś zbawcą świat rozglądać się powinien i inne skuteczniejsze zastosować środki. Zbawcy tego szukać nie potrzeba, on jest zawsze „światłością na korcu" postawioną. Zbawcą tym — to Kościół Chrystusowy, którego siłę leczniczą, może nie dość stanowczo, ale już odczuwają narody, widząc, że wśród powszechnych ciemności, Watykan, to jedyny punkt jasny na widnokręgu dzisiejszym.

Odezwa Leona XIII do katolików francuskich, dumnie wzgardzona przez mężów u steru Francyi stojących, prędko tryumf odniosła. Owi wielcy zbawiciele najoświeceńszego narodu—dzisiaj na proch starci hańbą sprawy panamskiej a wyznawcy czerwonego sztandaru, przybijają odezwy na ulicach Paryża, z żądaniem powrotu zakonów! Za Atlantykiem stuletnia rocznica Baltimorskiego synodu nadaje nową siłę i nową powagę kościołowi w Ameryce a na szczytach olbrzymich gmachów światowej wystawy w Chicago błyszczy krzyż i godła papieskie! Na wschodzie Europy ów kolos barbarzyństwa i tyranji zbliża się do Watynanu zapewne z lisią chytrością, ale niemniej świadczy przez to, że uznaje i lęka się niespożytej potęgi papiestwa. W kraju św. Szczepana nieudany „Kulturkampf" o małżeństwa mięszane i śluby cywilne, nowego tylko blasku dodał apostolskiej Stolicy. W Anglii tryumf Gladstone'a, w Niemczech zjednoczenie się rządu z centrum, w Hiszpanii wspaniały kongres sewilski, w Szwajcaryi wiec robotników katolickich, w Belgii rozwój idei i reform socyalnych wedle wskazówek z Rzymu, w Holandyi stanowisko katolików, kształtujące się na wzór niemieckiego centrum, w Danii utworzenie biskupstwa katolickiego, we Włoszech ugruntowanie przekonania, że stan obecny jest niemożliwy a pokój z Watykanem upragnionem lekarstwem — wszystko to zwiastuje, że lubo wre dziś wulkan grożący wybuchem i odmianą świata, tenże sam wulkan zaczyna już krystalizować materyały i poddawać je pod promienie tego światła, które zawsze w najkrytyczniejszych chwilach było: lux mundi (światło świata).

Kościół to w chwili konania strupieszałego państwa rzymskich cezarów nowe soki żywotne wlał w pruchniejącą ludzkość, Kościół cywilizował Hunów i Wandalów, Gotów i Longobardów, Kościół kształtowal i umoralniał europejskie narody, Kościół ratował od zagłady pomniki cywilizacyi klasycznej, Kościół wypuścił na swem łonie muzykę i śpiew, malarstwo i poezję, rzeźbę i architekturę, Kościół zniósł niewolę i zabobony średnich wieków, Kościół zwalczał tyranię i cezaryzm, Kościół kierował szkołą i naukami, Kościół popierał odkrycia i umoralniał narody Nowego świata, słowem wszystko co ludzkość uzacnić, dźwignąć, uszlachetnić mogło, to wszystko zawsze było hasłem Kościoła

Dziś noc nowych niebezpieczeństw rozpostarła się nad światem, i nowe też z Watykanu świta zaranie.

Leon Wielki ochrzcił barbarzyńców, Innocenty III. ujął w karby tyranię, Sykstus V. zaprowadził równowagę wśród państw zwycięskich. Leon XIII lub jego następca uchrześcijani demokracyę i tchnie życie nadprzyrodzone w nową fazę form historycznych.

Będzie to czwarta epoka rzymskiego Pontyfikatu. Zwiastunem jej jest jubileusz biskupi obecnego Papieża, na który spieszą już pielgrzymi do miasta wiecznego z Niemiec i Francyi, z Cylicyi i Angery, z Urugwaju i Ekwadoru. I my stawimy się obok innych, bo i dla nas zbawienie świta ztamtąd, zkąd płynie nauka, która pochyła głowy wzniesione a podnosi schylone, która rozterki jednoczy miłością. Katolicyzm, jak zbawiał nas tylokrotnie od jarzma Niemców, Szwedów i Moskali, tak i dziś wśród walk stronniczych, wśród grozy bliskiego przewrotu ocalić może, tak jak ocalenie zapowiada on dzisiaj całemu światu na schyłku naszego stulecia. Bo on zawsze był tu wodą żywą Betsaidy, leczącą wszelki paraliż ducha, jak mówi nasz wieszcz ukraiński:

,,Panie, oh! woda, ona woda żywa,
Którą zamąca Anioł co poranku,
To myśl, co z ramion krzyża Twego spływa,
I którą ludzki rodzaj bez ustanku
Oblega w nędzy swej i nią się leczy,
Boć źródłem żywej wody — Syn Człowieczy!"

OPOWIADANIE

KUBY CIELUCHOWSKIEGO

O EMIGRACYI DO BRAZYLII

PRZEZ

ADOLFA DYGASIŃSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

Siedział człowiek oto w Odolanach i myślał, że jak się wychylił do trzeciej, czy czwartej wsi, to już straszne rzeczy. Takiego, co od nas do Warszawy jeździł, miało się za światowego, a kiej teraz dopiero przyszło jeździć po morzu, takeśmy sobie już wszystko tamto mieli w niczem.

Ludzie, a toć nic, jeno niebo i woda, woda i niebo! Przypływamy do jednej wyspy, Teneryfy; brali tam węgiel i wodę słodką do picia. U nas twarda jesień, a tam wszystko w kwiatkach, zieloności, aż miło.

Z każdym dniem było nam cieplej i nareszcie do tego przyszło, że się ludzie z gorąca o mało nie stopili. Nikt już wtedy nie sypiał na ćwiszendeku, tylo precz na pokładzie pod gołem niebem, a i tak było okrutnie duszno, parno; dopiekało gorzej, niż u nas w najgorętsze żniwa.

Kilka razy na dzień majtkowie zlewali cały pokład wodą: ale na takim upale schło zaraz. Kapitan kazał porozwieszać ogromne płótna, nikiej wielki parasol, żeby ludzie mieli kaj głowę schronić przed słońcem, a no, juści krzynę chłodniej było.

Płynęliśmy szczerą wodą z górą dwa tygodnie, a coraz to większy upał od owej wyspy Teneryfy. Co z tego, że kilka razy deszcz porządnie chlusnął? Woda była taka ciepluśka, jakby gotowana. W morzu aż wrzało wtenczas; osobliwie kiej pioruny trzaskać zaczęły, jeden po drugim. Rozpowiadali tam różni, że takie gorąco jest zawdy, kiedy się dojeżdża do jednego miejsca, co go nazywają równik, jako ziemia akurat na dwie połowy tam się dzieli.

Dopiero na tych upałach wyłażą z morza różne stworzenia. Nigdybym dawniej nie uwierzył, że są na świecie latające ryby; alem na własne oczy widział, jak się zrywały całe ich gromady i fruwały ponad morzem, nikiej ptaki.

Czasem niedaleko od okrętu płynęło po wierzchu ogromne żółwisko tej wielkości, co dobry ceber; śpi sobie pono tak płynący. Każdego też strach zdejmował, jak znowu innym razem z głębin morskich zaczęły wyskakiwać ogromne ryby i w susach jedna przez drugą na wyścigi gnały do okrętu. Nazywają się one rekiny, a są pono takie żerte, że co jeno z pokładu w morze spadnie, ryba ta zaraz łap i łyka: kawałek szmaty, worek, czy siennik jaki; ale mniejsza o takie rzeczy: rekin połknie, jak nic człowieka!

Nieraz w nocy patrzyłem się w morze, tom widział pełno świecących gwiazdek jakichś, co z nich wychodziła jasność taka, jak od świętojańskich robaczków. Czasem znowu waliły przez morze gromady osobliwych dziwolągów: rogate toto było i jakby z galarety.

Gdzieby zaś człowiek mógł opowiedzieć to wszystko, co widział.

ROZDZIAŁ VI.

Strasznieśmy byli spragnieni, żeby się raz już dostać do tej Bryzolji,—żeby sobie tam człowiek wypoczął i żył szczęśliwie we własnej chałupie. Oj, nie tak to łatwo dojechać, jak sobie ludzie myśleli w Odolanach!

Niejednemu kością w gardle stanęła ta podróż i ciężko zapłakał w drodze. Żeby tak kto powiedział: ,,Wracajcie, będziecie mieli wszystko po dawnemu!" to by się z pewnością więcej niż połowa emigrantów zgodziła, ażeby wracać.

I mnie i Baśce okrutnie się cniło bez wsi swojej, tośmy się nawet porządnie przemówili na morzu.

— Tyś krzyw wszystkiemu, — ona mię posądzała — że w takie dale leciewa na złamanie karku!. . .

— Żebyś mię była nie podmówiła raz i drugi, niktby mię tu nie widział.

Wszystko poszło z tego, że na okręcie naszym źle być zaczynało.

Głupstwo morska choroba i różne inne rzeczy! Teraz dopiero, musi z gorąca, czy może przez to, żeśmy nie byli przyuczeni do pobytu na tylośnej wodzie i w kupie razem, przyszły na okręt jakieś choroby. Na dzieci osobliwie padło, choć ta i starszych śmierć precz zmiatała. Jeden chłop, nazwiskiem Marek Jarus, jak się położył trzeciego dnia po wyjeździe z Brymy, tak już nie powstał więcej. Nie wiadomo, co go zmogło, dosyć że zmarł i zostawił po sobie wdowę z jednem dzieckiem, a drugie lada dzień mogło przyjść na świat, bo kobieta była przy nadziei.

Umarła także starsza już baba, Agata Pytlowa, pono z Żuromina; puściła się ze synem na emigracyę i do połowy drogi tylko dojechała. Walkowi Kozaneckiemu z naszej wsi zmarła też kobieta, młoda jeszcze i krzepka, jeno mniej żal, że nie zostały po niej żadne sieroty.

No, ale dzieci, to się sporo namarnowało. Wszystko toto biedactwo miało głowy pooblewane strupami, ciało w krostach, bąblach jakichś; aż się serce krajało patrzeć na te niebożątka.

Dwóch było okrętowych doktorów i dwóch felczerów, a przecie sobie rady dać nie mogli, tyle mieli roboty z choremi dziećmi.

Zmarło na morzu coś tuzin tego drobiazgu, a rzadki dzień, żeby jakie pięćdziesięcioro chorych nie było. My, chwalić Boga, jeszcześmy jako tako uszli ze swojem maleństwem przed onemi choróbskami. Nie bez tego, żeby codzień któreś nie wyrzekało na jakieś bolenie; ale mu dali z apteki proszek, czy oleju i odeszło.

Inni ludzie bo dużo mieli frasunku. Nieraz na cwiszendeku pełno było lamentu, płaczu, wrzasku. Jużci matka, co dziecko straciła, nie mogła sobie tego darować, że się puściła na emigracyę, narzekała na siebie, na męża swojego, na wszystkich tych, co podmawiali.

— Pan Bóg karze i będzie jeszcze surowo karał takich letkoduchów, co porzucili swoich, uciekli od zagona, od kościoła! — Tak wykrzykiwała jedna matka po śmierci dziecka.

A inna znowu, Śliwina, z Odolan, to się tam rzuciła, jak osa, na majtków i wrzeszczała publicznie:

— Coście wy, łajdaki, zrobili z mojem dzieckiem?...

Powiedział jej ktoś, że oni pokryjomu w nocy wrzucili do morza to dziecko. Juści wrzucili, jako innego pogrzebu niema na morzu, a nie mogli robić tego w jasny dzień publicznie, boby naród narobił strasznego gwałtu.

Można przypadkiem tylko widzieć taki pochowek nieboszczyka.

Jednego razu nie mogłem coś oka zmrużyć: martwiło mię to, że się tak na niepewne goni z babą, z dzieciakami — niejednego tam sumienie gryzło. Nocka była prześliczna, jak dzień jasna. Zalazłem w taki kąt, gdzie żywej duszy nie było, stanąłem sobie w cieniu, stoję i myślę o Odolanach, o różnych rzeczach.

Wtem naraz parowiec sfolgował, potem stanął. Wychodzi z boku cichutko dwóch majtków, wzięli i spuścili mostek taki ze schodami, co go się zawsze na dół opuszcza, kiedy kto z okrętu ma wysiąść do łodzi i odpłynąć. Potem ułożyli na onych schodkach deskę, precz na dół ku wodzie. Ledwie to zrobili, patrzę, idą dwaj inni i niosą coś owinięte w białe płótno; nadszedł też oficer, a skoro wszyscy pozdejmowali czapki, domyśliłem się zaraz, że to pogrzeb morski. W samej rzeczy, właśnie wyprawiali pochowek nieboszczce Agacie Pytlowej. Ciało tej kobiety, obszyte w płótno i z kawałkiem żelaza w nogach, ułożyli na desce; a no, zaraz się na dół stoczyło. Słyszałem tylko leciuchny plusk i było już po wszystkiem.... Potem majtkowie ściągnęli do góry mostek, oficer gwizdkiem wydał sygnał, a okręt zaraz ruszył w dalszą drogę.

Dziwnie mię ten przypadek rozebrał; czemprędzej padłem na kolana i ze łzami w oczach odmówiłem pacierz za duszę zmarłej: „wieczny odpoczynek racz jej dać, panie, a światłość wiekuista niech jej przyświeca na wieki wieków — amen.“

Takem się wtenczas spłakał, jak nigdy jeszcze w swem życiu, ile że byłem bardzo mały chłopak, kiedy mię rodzice odumarli, tom nie czuł i żalu pod on czas.

Truchlałem teraz na samą myśl, że jakby mi zmarło którebądź z moich dzieciaczków, toby je też w worku wrzucili do morza, tak samo jak owę Pytlową, na pożarcie rekinem, co się ciągle uwijały dokoła okrętu.

Jakże tu dopiero mieć za złe matce, że jej się serce z bólu ściska, kiej się biedaczka dowie, jako krew jej rodzoniuteńka poniewiera się na dnie morza. W żałobie onej, w smutku, jechaliśmy dalej i byliśmy nie więcej już, jak o trzy dni drogi od miejsca, gdzie nas miał okręt na brzeg wysadzić, kiedy się zrobiła spora awantura.

Poszło stąd, że nam coraz gorzej dawali jeść, a wreszcie przestali wydzielać chleb, jeno poczęli karmić sucharami, co były takie twarde, że ledwie nożem ostrym dały się krajać.

Koper pierwszy jął podburzać ludzi przeciw płatnikowi, wygadywał na niego, że kradnie i z krzywdy ludzkiej się bogaci. A jakże, narady prowadzili całemi godzinami, jako dzieci i baby nijak ugryźć nie mogły tych sucharów; no, a kiej się toto znowu rozmoczyło w wodzie, traciło smak całkiem.

Przychodzi pora na nas wybierać śniadanie, rozdają nam suchary, a tu po odbiór stawił się najprzód Franek Koper i z nim ci, co ich sobie przedtem namówił.

No, nic, bierze Koper taki suchar w rękę, przykłada go do zębów i udaje, że nibyto gryzie, a ugryźć nie może. Wszyscy, co tam byli, zaraz w śmiech na tę sztukę, a Franek wziął i z całej siły frygnął swoją porcyę prosto pod nogi temu, który nam żywność rozdawał. Za jego przykładem poszli i inni i zrobili kubek w kubek to samo.

Spostrzegli teraz oficerowie, że emigranci zrobili zmowę; nie na rękę im było, bo Bryzolja już niedaleko, a za przyjazdem na miejsce starszyzna okrętowa powinna się wykazać poświadczeniem naszem na piśmie, jako nam nic nie brakowało na okręcie ani w jadle, ani w niczem. Płatnik uderzył zaraz do Skrzypakiewicza, wziął go na bok i precz na swoją stronę przekabacał.

— Ustatkuj pan — mówi mu — tych ludzi! Najwięcej tu masz rozumu, to przemów do swego głupiego bydła! Skądże ja im wezmę chleba, kiej na okręcie zabrakło mąki i chleba nie ma z czego upiec? Czy to suchary co złego? Majtkowie nasi jeść je mogą, a taki durny chłop polski wymyśla...

Organista miał u nich uważanie z tej przyczyny, jako równie dobrze ciął po polsku i po niemiecku. Z doktorami, z felczerami chadzał do chorych, tłómaczył porządnie, co i gdzie komu dolega; płatnik takoż bez niego z nikim się nie mógł rozmówić. Nie dziwota, że go te szwaby musiały uszanować; sam kapitan przy spotkaniu witał go: „gut morgen, Herr Skrzypakiewicz!“

Kiej się organista nagadał już z płatnikiem, idzie dopiero między naszych, a głównie — do Kapra i mówi:

— Franku, dajcie wy pokój z temi sucharami, bo może być przez to jaka bieda!

— Jaka tam bieda! — Woła Franek. — To tym hyclom Bryzolja uczciwie za nas płaci, a oni nas, jak psów, karmią! Żebym miał zginąć, to muszę na swojem postawić!!... Chleb być musi i koniec — rozumie pan Skrzypakiewicz?

— Ślecht, panie calmajster! Chłop polski bez

chleba się nie obędzie, trzeba tym ludziom dogodzić, chleba im napiec...

Struł się coniebądź płatnik, bo jušci suchary tańsze od chleba; on myślał, że trafi na głupich, co będą sobie psuli zęby na sucharach, a on w Bryzolji zgoli pieniądze za chleb. Miał na tem stratę nie małą; jeno mu chodziło o to emigranckie zaświadczenie, tak rzecze:

— Majn Herr Skrzypakiewicz, a czy te sobaki podpiszą mi aby świadectwo?

— Jak mojej głowy w tem nie będzie, to nie podpiszą...

Głupi byłby ten nasz organista, żeby się Niemcom wysługiwał, a pożytku nie miał nijakiego. Widzi płatnik, że ma z mądrym narodem do czynienia, tak znowu zaczyna:

— Nie pożałujesz tego, mój panie, jeżeli nam zrobisz grzeczność.

— Zrobię, tylo po pierwsze — chleb być musi dla ludzi, a powtóre — niech ja mam co za swój kłopot.

Ugodzili się nareszcie między sobą obydwaj. Staje między nami organista, przemawia:

— Bójcież się Boga, ludzie, miejcie rozum w głowie, a toć was te Niemcy obgadają, osmarują w Bryzolji! Nietylko wstydu będzie kupa, że taki naród przyjeżdża, ale i strata. Rząd bryzoljański może wam przez to gruntów uszczuplić, albo was na jakie nuieużytki wsadzi... Zamiast się przypochlebiać tym tu oficerom, wy wyrabiacie brewerye i o co?... O suchary.

Nagadał takich różności, perswadował — i emigranci odrobinę się uspokoili, tylko chleba każdy się domagał. Dali im chleba, tak już potem mało kto dogadywał. Jeden tylko chłop, Kacper Buda, wydziwiał jeszcze na oficerów, a o Skrzypakiewiczu bardzo źle mówił.

Nareszcie dowiadujemy się, że już tylko jeden dzień drogi pozostaje. Tak dopiero organista bierze nas będzie z dziesięciu takich, cośmy mieli niby lepsze uważanie u emigrantów, daje nam po cygarze, stawia każdemu wódkę, piwo, a kiedyśmy sporo wypili, zaczyna nas namawiać na podpisy, jako na okręcie bardzo dobrze ludziom było.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Z nauk przyrodniczych.

O PAJĄKACH.

Szczegółów budowy ciała tych ośmionogich stworzeń trudno nieraz dopatrzyć gołem okiem, często dopiero dają się poznać przy pomocy sztucznych szkieł i pilnej uwagi.

Otóż ciało pająka składa się z dwóch bardzo różnych części: przedniej i tylniej. Przednią część ciała stanowi głowa, zrośnięta z tułowiem w jedną całość, czyli głowotułów; drugą zaś tylną część ciała stanowi odwłok czyli brzuch, wyraźnie oddzielony przewężeniem. Na przodzie głowy sterczą, niby różki, dwa wyrostki haczykowate. Wyrostki te opatrzone są ruchomemi szponami, w których przebiegają kanaliki. W kanalikach tych zwanych szczękorożkami, zawiera się płyn trujący. Ponad niemi na głowie umieszczone są oczy, których najczęściej jest 8. Ułożenie oczów u różnych pająków bywa rozmaite.

Od sposobu też, w jakim ułożone są oczy pająków, uczeni dzielą te owady na pewne grupy, czyli rodziny i rodzaje.

Nie należy przecież sądzić, by tak znaczna liczba oczu dowodziła, że pająki mają wzrok zbyt daleko-widzący, przenikliwy lub czuły; oczy te są nieruchomo osadzone i pająki nie mogą niemi kierować w różne strony. Prawdopodobnie każde z tych oczów ma swój oddzielny kierunek, co pozwala zwierzęciu widzieć w rozmaitych odległościach; być nawet może, iż jedne oczy służą do widzenia we dnie, a inne w nocy; bo, jak wiemy, bywają pająki dzienne i nocne. Przytem jedne z nich zamieszkują powierzchnię ziemi, często drzewa, inne żyją we wodzie lub pod ziemią, a każdy z tych warunków istnienia wymaga odpowiedniego ustroju oka.

Co się tyczy innych zmysłów, to wiadomo jeno, że najsilniej rozwiniętym jest u pająków dotyk. Nie możemy tego powiedzieć o słuchu, bo uczeni badacze nie zgadzają się jeszcze wszyscy na jedno zdanie. Z uwagi na to, że wcale nie znaleziono u pająków śladu uszów, niektórzy wątpią, czy pająki posiadają jakiś słuch i zaliczają do rzędu bajek wszelkie podania o tem, że są one wrażliwe na muzykę. To zaś, że pająk na głos muzyki wychodzi ze swego ukrycia, tłumaczą nam ciż uczeni w ten sposób, że czyni on to zapewne wskutek drgań czyli falowania powietrza, któremu podlega i on i jego siatka, co go więcej przeraża i straszy, aniżeli zachwyca.

Ciekawe te pod wielu względami stworzenia mają nawet i dziejową sławę u wielu narodów. U ludów, wyznających wiarę mahometańską, pająki uważają się za świętość, bo ocaliły one życie prorokowi ich Mahometowi, kiedy tenże w ucieczce swej z Meki do Medyny r. 622 po narodzeniu Chrystusa P., ścigany przez nieprzyjaciół, schronił się do jednej z jaskiń tamecznych. Kiedy ścigający Mahometa stanęli przed tą jaskinią a niektórzy z nich pragnęli w niej szukać zbiega, jeden z obecnych zauważył, że szkoda marnować czasu na poszukiwanie tu Mahometa, boć gdyby wszedł ktoś do tej jaskini, musiałby przecież przerwać sieć pajęczą, roztoczoną u samego jej wejścia. Wszyscy przyznali słuszność mówiącemu i tym sposobem Mahomet, dzięki pająkowi, ocalał.

Od nici też pajęczej siatki zawisł pewnego razu los Holandyi. A stało się to w ten sposób: Uczony Francuz Dujouval, który później za swe badania naukowe został członkiem Akademii umiejętności w Paryżu, podczas powstania Holendrów przeciw swemu wielkorządcy w r. 1787, wmięszał się do tej sprawy i przy wtargnięciu Prusaków pod dowództwem księcia Brunświckiego, celem uśmierzenia rokoszu, wzięty był jako jeniec do niewoli i osadzony w ścisłem więzieniu, w mieście Utrechcie. Dujouval, jako prawdziwy badacz przyrody i w tak szczupłym zakresie miejsca, jak celka więzienna, znalazł przedmiot, który go mocno zająć potrafił. Przedmiotem tym byli jedyni żywi współtowarzysze jego—pająki, a raczej zadziwiająca i prawidłowa ich pracowitość. Dujouval po niejakim czasie dostrzegł, że ruchy pająków i sposoby oprzędu zmieniają się widocznie w miarę pogody lub niepogody, wiatru, mrozu, odwilży itp., i wkrótce upewnił się, iż mogą one zastąpić barometr, tj. przyrząd, przepowiadający właśnie takie zmiany powietrza. Ba, pająki nawet mają nad nim tą wyższość, że gdy ten kilku godzinami, pająki kilku dniami pierwej,



NA PUSTYNI.

(Do wiersza na str. 66.)

stan powietrza przepowiadają. Wśród tych zatrudnień i badań Dujouvala, wojsko francuskie pod dowództwem jenerała Pichgri wtargnęło do Holandyi, a korzystając z wielkich mrozów nadzwyczajnej zimy r. 1795, przeszło już rzekę Wal. Trwoga przed zbliżającym się nieprzyjacielem sprawiła to, iż dozór nad więźniem francuskim zwolniono o tyle, iż mógł on udzielać spostrzeżeń swoich jenerałowi Pichgri. Wtem nagle powstała odwilż i wojsko francuskie, otoczone z dwóch stron puszczającemi już rzekami Walem i Renem, zaczęło wątpić o pomyślnym skutku wyprawy. Jenerałowie też, po odbyciu narady wojennej, ułożyli plan cofania się i odstąpienia zaboru Holandyi. Dujouval, potrafiwszy sobie ująć dozorcę więzienia, zdołał wyprawić umyślnego posłańca do głównej kwatery z najmocniejszem zaręczeniem, iż w przeciągu 24 godzin mróz na nowo uchwyci, bo tak mu przepowiadają pająki swoją robotą. Wojsko francuskie, uwierzywszy Dujouvalowi, zostaje przeto na swem stanowisku; lód na rzekach w samej rzeczy tężeje i zabór Holandyi przychodzi do skutku, dzięki tylko naturze pająków i trafnym spostrzeżeniom Dujouvala, który też po 8 latach więzienia, wydobył się nareszcie na wolność.

ROZMAITOŚCI.

GORLIWOŚĆ CHRZEŚCIJAN JAPOŃSKICH.

Jeden z missyonarzy katolickich na półwyspie Korei tak pisze:

,,W tym roku (1889) odnalazłem przeszło 2,000 dawnych chrześcijan. Tymczasem ochrzciłem starszych wiekiem tylko 54. Mam nadzieję, że te liczby będą się stale powiększały. Pomiędzy dawnymi chrześcijanami spotkałem takich, którzy już 23 lat nie byli u śś. Sakramentów, mianowicie od czasu wielkiego prześladowania, które wybuchło w r. 1866 i trwało prawie lat 20. Przez ten czas wszyscy missyonarze w tych okolicach padli ofiarą krwawego prześladowania: ani jeden nie ocalał. W przeciągu jednego miesiąca marca zginęło ich naraz 9. Odwiedziłem pewnego dnia groby tych wyznawców i widziałem miejsce, gdzie spadły na ziemię ich głowy. Miejsce to znajduje się w odległości mili od miasta Soul, na równinie, nad brzegami wielkiej rzeki. Po missyonarzach przyszła kolej na wiernych: chwytano tysiącami mężczyzn i kobiet i tracono. Kobiety tylko czasami oszczędzano, ale po to jedynie, by je sprzedać w niewole. W ten sposób bardzo wiele kobiet i dziewic poszło jako niewolnice w ręce pogan.

Kiedy gdzieindziej, po ustaniu prześladowania, dość prędko poczynali przybywać nowi missyonarze, Korea była w tem nieszczęśliwszem położeniu, że przez długi jeszcze czas po prześladowaniu pozbawiona była kapłanów. Dawni missyonarze padli wszyscy na posterunku, od tego zaś czasu Korea była tak pilnie strzeżona, że żaden kapłan nie mógł wylądować na te niegościnne brzegi. Dopiero od lat 10 pozwolono osiedlić się missyonarzom na tym półwyspie. Jednak po różnych zakątkach kraju jest jeszcze dotąd bardzo wielu dawnych chrześcijan, a szczególniej kobiet, którzy, będąc rozsiani pomiędzy poganami, nic jeszcze dotąd nie wiedzą o powrocie missyonarzy i o odbudowaniu niegdyś tak już kwitnącego Kościoła na Korei. Radość takich biedaków, gdy się dowiedzą, że w sąsiedztwie jest missyonarz, przechodzi wszelkie granice. Na taką wiadomość bezzwłocznie wybierają się w podróż i śpieszą, by jeszcze raz przynajmniej przed śmiercią przyjąć śś. Sakramenta.''

Rozczulające przykłady w tym względzie przytacza w swym liście wikaryusz apostolski na Koreę. Była tam np. jedna niewiasta, która już od lat 23 nie spotkała żadnego niemal wyznawcy Chrystusowego w Korei. Gdy pewnego razu szła przez pole, ujrzała jakiegoś staruszka pogrążanego w modlitwie, na jej zaś zakończenie czyniącego znak krzyża świętego. Pełna zdziwienia i radości spieszy doń i dowiaduje się, że missyonarze już powrócili. Po upływie dwóch miesięcy dostąpiła uboga niewiasta upragnionego szczęścia przyjęcia świętych Sakramentów.

Inna znów dawna chrześcijanka, mająca dom zajezdny, żyła w ciągłej nadziei, że kiedyś między podróżnymi znajdzie chrześcijanina. Pewnego dnia przybył podróżny i zażądał jedzenia. Gospodyni spieszy z wazą, napełnioną potrawą mięsną; lecz nieznajomy oświadcza, że nie chce jeść mięsa, co, jak na korejczyka, jest rzeczą niesłychaną. Zaciekawiona gospodyni zadaje podróżnemu szereg pytań, by go wybadać, i w końcu, ku wielkiej swej rabości dowiaduje się, że ów nieznajomy jest chrześcijaninem, że nie je w tym dniu mięsa, gdyż byłto dzień wstrzemięźliwości od potraw mięsnych. Wówczas uszczęśliwiona gospodyni oświadcza mu, że i ona jest chrześcijanką, i dowiaduje się odeń, gdzie może znaleźć kapłanów katolickich.

,,Ja sam," pisze ks. Andre, ,,znalazłem już na pustyni 10 owieczek. Wszystkie wybornie pamiętały modlitwy i katechizm. Gdym z tego powodu wyraził swe zdziwienie w obec jednej z nich, odpowiedziała mi tak na to. — ,,Widzisz, ojcze, jam grzeszyła, ale nie chciałam się dostać do piekła; ponieważ zaś zewnętrznie nie mogłam wyznawać swej religii, więc przynajmniuj wewnętrznie, w głębi mego serca chciałam kochać mego Boga i modlić się doń; jednej tylko rzeczy strasznie się lękałam: zapomnienia nauki chrześcijańskiej, tej modlitwy i katechizmu; dla tego z dnia na dzień je sobie powtarzałam, czy to gdym gotowała ryż, czy to gdym szła przez pole, tak przy robocie, jak podczas odpoczynku nocnego — i tak czyniłam bez przerwy przez lat 25."

,,Znalazłem nawet takich,'' pisze dalej ks. Andre, którzy musieli wynaleźć środki i sposób, aby nawet zachować przy sobie różaniec i regularnie go odmawiać. Inni, którym różaniec odjęto, pomimo to nie pszerywali tej modlitwy lecz odmawiali ją, jak mogli, np. na palcach, w wielkim sekrecie. Wszyscy zaś pozostali wierni Chrystusowi, nie wiedząc, czy kiedy będą widzieli jakiego kapłana Zaprawdę, niewiasto, powiadam ci, iż wiara twa zbawiła cię — te wyrazy można było zastosować we wszystkich tych wypadkach. Taka wiara nie mogła zostać bez nagrody.''

,,Możecie sobie wystawić, z jaką radością przyjąłem te dzieci męczenników, jak spieszyłem odmyć je z grzechów w Sakramencie pokuty, pokrzepić chlebem żywota. Ze łzami pociechy odchodzili wszyscy odemnie. — Teraz mogę spokojnie umrzeć, rzekła jedna. — Inna mówiła: — Teraz już niedługo umrę, gdyż najmiłosierniejszy Bóg za przyczyną Najświętszej Panny wysłuchał mej prośby. W ciągu ostatnich 25 lat bez przerwy o jedną łaskę się modliłam: aby raz jeszcze ujrzeć naszych kapłanów, jeszcze raz przyjąć z ich rąk śś. Sakramenta, nim stanę przed sądem Naj-

wyższego. Pan mię wysłuchał; jakżeż On był dobry, że mię przez ten czas nie zabrał z tego świata." Jakżeż wielce powinna taka gorliwość chrześcijan japońskich zawstydzać tych chrześcijan, dla których wszelkie łaski stoją otworem, a którzy jednak czynią wszystko — aby tylko z tych łask nie korzystać.

ZBYTECZNE DRZWI.

Świątobliwy Tomasz a Kempis, autor ślicznej książki, ,,O naśladowaniu Chrystusa," która na wszystkie europejskie języki jest przetłómaczona i w każdym domu katolickim znajdować się powinna, miał brata dosyć światowego, imieniem Gerarda. Tenże będąc bogatym kazał sobie wspaniały pałac zbudować i kosztownemi dziełami sztuki jak najpiękniej przyozdobić. Gdy już wszystko według życzenia jego było ukończone, wielką wyprawił ucztę i szlachtę okoliczną na nią zaprosił. Każdy jak mógł chwalił już to sam pałac, już to bogactwo i dobry gust jego posiedziciela. Jeden tylko staruszek, sławny niegdyś rycerz, nie mięszał się do grona chwalców.

— Jak to sędziwy Franciszku, —odezwał się do niego, rozweselony pochwałami pan Gerard, ty milczysz? Czy może jaką wadę dostrzegłeś i nie podoba ci się mój pałac?

— Owszem podoba i bardzo — odpowiedział rycerz — bo budowa jest ładna i urządzenie kosztowne — jednę tylko i to nie małą dom ten ma wadę.

— Jakaby to być mogła ta wada—zawołał zdziwiony pan zamku.

— Ot, była odpowiedź — drzwi jest za wiele, jedne z nich powinny być koniecznie zamurowane.

— Które drzwi? — nie mogąc wyjść z zadziwienia i na wszystkie strony oglądając się, pytał dalej p. Gerard.

— Owe drzwi — odparł poważnie starzec — któremi ciebie kiedyś w trumnie do grobu wyniosą.

Słowa te spadły jak grom na serce dumnego męża i tak go wzruszyły, że się zastanowił nad dawniejszem życiem swojem za grzechy szczerze żałował i odtąd bogactwo i szczęście swoje w Bogu upatrywał.

TAJEMNICA SPOWIEDZI.

Niedawno w mieście francuskiem zwanem Est sądzono bardzo ciekawą sprawę. Przed ośmiu laty do tamtejszego proboszcza, księdza Dumoulin'a, przyszła o godzinie 3 po południu pani Blanchardowa, właścicielka ziemska z okolicy, aby odebrać 12 tysięcy franków, złożonych przez kogoś u proboszcza na ubogich, którymi się ta pani opiekowała. Do mieszkania proboszcza wpuścił ją zakrystyan Klozer. Do wieczora pani Blanchardowa nie powróciła do domu, więc rodzina zaczęła jej poszukiwać. Najprzód udano się do księdza Dumoulin'a. Ten oświadczył, iż pani Blanchardowa była rzeczywiście u niego, odebrała pieniądze i zabawiwszy pół godziny, wyszła. Ksiądz chciał ją przeprowadzić przez długie korytarze domu poklasztornego, w którym mieści się plebania, lecz pani Blanchardowa, widząc, iż jest chory na nogi, nie zgodziła się na to i poszła sama. W kilka dni po tych zeznaniach proboszcza rozpoczęło się śledztwo i w jednej z pustych i zamkniętych cel klasztoru znaleziono martwe ciało Blanchardowej, poranione kilku pchnięciami noża kuchennego. Zrobiono więc rewizyę w samem mieszkaniu proboszcza i tu się znowu znalazła chustka zamordowanej, oraz nóż kuchenny pokrwawiony. Wobec takich poszlak uwięziono księdza. Mimo jego zapewnień iż jest niewinny, sąd skazał go na zdjęcie święceń kapłańskich, i na całe życie do ciężkich robót w jednej krainie zamorskiej, należącej do Francyi.

Minęło potem dużo czasu i zapomniano już o całej tej sprawie. Aż oto, cztery miesiące temu, zakrystyan Klozer, dręczony wyrzutami sumienia, przyznał się, iż on to był zabójcą. Wprowadzając panię Blanchardową do księdza wiedział, że ma ona odebrać pieniądze, postanowił więc ją zabić. Ukrył się na korytarzu, którym pami Blanchardowa musiała wracać, a gdy nadeszła, rzucił się na nią i udusił. Następnie wciągnął ją do pustej celi, aby spokojnie przeszukać kieszenie zamordowanej; przekonawszy się jednak, że jeszcze żyła, pchnął ją kilkakretnie nożem a potem nóż i chustkę nieboszczki schował w pokoju księdza. Po spełnieniu zbrodni chciał jednak oczyścić swe sumienie, więc zaraz a nazajutrz wyspowiadał się ze wszystkiego przed księdzem Dumoulin'em. Przed sądem w czasie śledztwa nie przyznał się do winy, nie przypuszczając, aby księdza skazano niewinnie, po wyroku zaś nie miał odwagi wyznać prawdy. Ksiądz znów, związany tajemnicą spowiedzi, choć znał zabójcę, nie mógł go wyjawić. Po takiem zeznaniu Klezera zarządzono powtórne śledztwo, które potwierdziło prawdę słów jego. Uroczyście tedy uznano niewinność księdza Dumoulin'a, i uwolniono go, a natomiast skazano rzeczywiście zbrodniarza. Ksiądz Dumoulin już powrócił, uwiadomieni zaś wcześnie o jego przybyciu mieszkańcy miasta i okolicy tłumie wyszli na spotkanie i w uroczystym pochodzie przeprowadzili go do świątyni, w której pełniąc obowiązki, dał dowód tak szczytnego ich pojmowania.

SŁYNNY CESARZ CHIŃSKI

Kanghi który panował od r. 1661—1722, obchodził pewnego razu święto Nowego Roku w klasztorze budystów na Złotej Wyspie pod Czinkiang nad rzeką Yangtsekiang, a w wigilię święta drażniło go wielce rechtanie licznych trzód nierogacizny na pobliskiej stacyi celnej. Chcąc szybko mieć spokój, rozkazał cesarz, aby na Złotej-Wyspie, w przeddzień Nowego Roku, nie pobierano cła od świn. Ponieważ jednak po chińsku ,,tszu", świnie, brzmi tak samo jak ,,tszu", wszystkie, — przeto minister zrozumiał ustnie dany rozkaz, że „wszystkie" cła mają być w przeddzień Nowego-Roku zniesione i wydał odpowiednie polecenia. Skoro nieporozumienie wyjaśniło się, cesarz nie chciał już rozkazu odwoływać i do dnia dzisiejszego na Złotej-Wyspie w wigilię Nowego Roku żadne cła nie są pobierane.

OKROPNA SCENA NA OKRĘCIE.

Okropna scena na parostaku. płynącym po morzu Bałtyckiem, rozegrała się w ostatnich dniach z pogromcą i jego lwami. Niejaki I. Seeth podróżował, jak pisze jedno z pism, wychodzące w Rewlu, przed dwoma tygodniami z 14 lwami i końmi na parostatku Maryi-Ludwiki, udając się do Lubeki. Nagle zwierzęta rzuciły się gwałtownie do drzwi klatek, chcąc się wydobyć na wolność. Uderzenia były tak silne, że statek został wstrząśnięty w posadach i z trudnością zaledwie zwierzęta zostały zamknięte. Jeden wszakże lew wyrwał się i rzuciwszy się na konia, wpadł z nim do wody. Sam pogromca równie zaatakowany, został niebezpiecznie zraniony.

KTO WYNALAZŁ SZYCIE?

Na to pytanie trudno odpowiedzieć. Wiemy tyl–

ko z ksiąg starych, że już bardzo dawno, na wiele lat przed Chrystusem Panem kobiety umiały jako tako szyć. Murzynki szyją jeszcze dziś w ten sposób, że odzienie swoje spinają szpilkami z rozmaitych drzew. Eskimoski robią igły z ości rybiej. Greczynki i Rzymianki miały igły bardzo ładnie wyrabiane. Haftowanie znali także już w starożytności. Pończochy dopiero około 1500 wynaleziono w Szwajcaryi.

DOŚWIADCZENIA Z BALONAMI.

Od dnia 5-go września 1862 roku, w którym angielski fizyk Glaisher wzniósł się balonem na wysokość 29.000 stóp nad powierzchnię morza i zemdlał w chwili dokonywania obserwacyi meteorologicznych, wielu aeronautów próbowało dosięgnąć tych niezmiernych wyżyn, ale wszystkie ich usiłowania nie osiągnęły skutku i kończyły się najczęściej katastrofą.

Proponowano wtedy wypuszczać w powietrze małe balony bez aeronautów, zaopatrzone w narzędzia, któreby same automatycznie notowały stopień temperatury, jej ciśnienie, skład powietrza, ilość wilgoci i t. d. Pomysł ten spotkał się z zarzutem, że narzędzia takie są kruche i zostałyby zepsute w chwili spadnięcia balonu, że odszukanie tego ostatniego byłoby trudne i że balony tak małych rozmiarów nie mogłyby dosięgnąć dostatecznej dla pożądanych informacyj wysokości. Wskutek tych wątpliwości, doświadczeń takich, przynajmiej na większą skalę, zaniechano. Dopiero podczas lata roku bieżącego, p. Hermite, synowiec znakomitego matematyka francuskiego, postanowił kwestję tę rozstrzygnąć stanowczo. W tym celu zbudował on własnym kosztem kilka balonów, objętości od 90 do 190 stóp kubicznych, zastosowanych do rozmaitych wysokości, zaopatrzył je w kontrolujące narzędzia automatyczne i w dniu 27 listopada wypuścił je w powietrze.

Otóż jeden z tych balonów dosięgnął wysokości 30.000 stóp dad poziom morza, a więc o 1.000 stóp wyżej od balonu, wypuszczonego przed trzydziestoma laty przez Glaishera. Wszystkie inne balony opadły w różnych miejscach najdajej o 200 mil francuzkich od Paryża i wszystkie wraz z narzędziami pocztą odesłane zostały właścicielowi przez nauczycieli szkolnych miast, w blizkości których spadły stosownie do instrukcyi, wydrukowanej na pomieszczonych na balonach kartach. Niektóre tylko przyrządy i instrumenta były zepsute. Większa część tych narzędzi skonstruowana była według pomysłu p. Hermite.

P. Hermite zajęty jest obecnie budową balonu większego, mogącego dosięgnąć wysokości 46.000 stóp, który w b. m. jeszcze zostanie wypuszczony z gazowego zakładu La Villete, miejscowości przeznaczonej pod Paryżem dla doświadczeń aeronautycznych.

DLA CZEGO EWA

nie potrzebowała służącej objaśnia pewna Amerykanka następującemi powodami: „Mówiono wiele i pisano o wadach kobiety, a i o tem także, że kobieta zanadto jest przyzwyczajona do obsługi. A dlaczego to przy stworzenu świata nie została zaraz jej dodana służąca? Odpowiedź na to jasna: Ewa służącej nie potrzebowała. Adam nie zatrudniał nigdy Ewy robieniem pończoch, nie przyszedł nigdy prosić Ewy, by mu przyszyła guzik, nie żądał nigdy zeszycia naprędce podartych rękawiczek. Nie wpadło mu też do głowy usiąść i do zachodu słońca czytać gazety w pięknym raju, by sić później wyciągnąć i zawołać: Czy wieczerza jeszcze nie gotowa? Sam rozpalał ogień pod kotłem, sam wykopał z ziemi rzodkiew i kalarepę, obierał kartofle, krótko mówiąc, wykonywał całą robotę, która nań przypadała. Doił krowę, rzucał kurom jedzenie, załatwiał wszystko i nie wrócił nigdy do domu z pół tuzinem dobrych przyjaciół na obiad, gdy naprzykład nie było już kęsa strawy w gospodarstwie. Wracanie o pierwszej w nocy do domu nie należało do jego nałogów i ztąd nie miał nigdy przyczyny do kłótni i swarów z biedną Ewą z powodu, że nie spała i płakała, czekając na niego. Nie siedział nigdy, gdy Ewa kołysała małego Kaina. Nie miał też w zwyczaju rozrzucać pantofli po kątach, lecz stawiał je zawsze wraz z butami pod drzewem figowem. Słowem nie sądził, że kobieta stworzona jest po to, by go obsługiwać i nie uważał wcale za ubliżające swemu honorowi, że podzielał robotę domową z żoną. Teraz wiemy dlaczego Ewa nie potrzebowała trzymać służącej".

CIEKAWY DOKUMENT.

W muzeum South Kensington w Londynie znajduje się oprawiony w ramki i pod szkłem zachowany numer „Quarterly Rewiew" z r. 1819. To honorowe miejsce zawdzięcza ów egzemplarz pisma następującemu artykulikowi. „Nie jesteśmy orędownikami fantastycznych projektów, które dotyczą instytucyj pożytecznych. Pomysł kolei żelaznej jest praktycznie niewykonalny. Myśl, że wóz parowy może jechać dwa razy prędzej, niż nasze powozy pocztowe, jest równie śmieszną, jak niesmaczną. Prędzej już należałoby się spodziewać, że w laboratoryoum artyleryjskiem w Woolwich przewozić nas będzie rakieta Congreve's, niż lokomotywa, której bieg ma być szybszy od biegu naszych powozów pocztowych."

UMRZEĆ A NIE SKŁAMAĆ.

Podczas rewolucyi francuskiej działy się straszne rzeczy. Rozszalałe tłumy chwytały nawet kapłanów i prowadziły na szafot tj. na maszynę ścinającą głowy. Gdy tak raz przyprowadzono jednego siwego księdza, postać jego spokojna, wzbudziła nawet u morderców litość, a że ówczesne ich prawo ludzi starych uwalniało—pyta go jeden:

— Ile masz lat?

— Mam 59 i 9 miesięcy.

— To już prawie 60 — my w 60-tym roku darowujemy życie, powiedz, że masz 60 — będziesz żyć.

Tego nigdy nie zrobię! odpowiedział kapłan odważnie. Wolę umrzeć niż skłamać. Przez całe moje życie nigdy ani razu nie skłamałem, więc i teraz ust swych nie splamię.

NAJWIĘKSZE DRZEWO.

Największe drzewo na świecie jest w Brazylii w Ameryce południowej. Ocienia ono swemi gałęziami 36.000 kwadr. stóp ziemi. Więc 10.000 ludzi może w jego cieniu spoczywać.

PODMORSKA ŁÓDŹ.

Piszą z Rzymu, że w Civitavecchia odbyła się próba podmorskiego statku „L'Audace", o którego zbudowaniu donosiła przed kilkoma miesiącami „Gazeta Frankfurcka". Statek miał się zanurzyć 40 metrów pod wodą, tymczasem zanurzywszy się na 15 metrów, wypłynął znowu na powierzchnię, a to skutkiem

wypadku, jakiemu uległ syn wynalazcy, mianowicie urwała mu maszyna palec wskazujący u lewej ręki. To też spowodowało zawieszenie dalszej próby ze statkiem. L'Audace wykonany został w warsztatach okrętowych w Sakona, wedle projektu wynalazcy Degli Abati. Zbudowano go z żelaza i ze stali, ma długości 8 5 metra, szerokości zaś 3.5 metra i zaledwie cokolwiek widzialnym jest na wodzie, gdy płynie po jej powierzchni. Waga ładunku wynosi 40 ton, ruch nadaje mu elektryczność. Statek wyprowadzony został przez holownik z portu aż do miejsca, w którem głębokość wody wynosiła 40 metrów i tu rozpoczęła się próba, mianowicie zanurzanie się statku. Zanim objęła go zupełnie woda, upłynęło pół godziny. Zaledwie tedy statek odczepiony został od holownika, dano rozkaz, aby czynność przerwać, co wywołało zwątpienie, czy rzeczywiście powiedzie się jak należy, dopiero objaśnienie o wypadku uspokoiło obecnych.

BŁAZEN.

W dawnych czasach, każdy szlachcic polski sposobił się do wojowania, bo czasy były takie, że jak powiadają szable nie rdzewiały, a mężczyzni chleba darmo nie jedli. Oto tak ojciec syna hartował, aby nie był tkliwym, a śmiało się uczył ciąć wroga.

W ziemi Sanockiej mieszkał pewien szlachcic nazwiskiem Nieczuja. Miał on syna wyrostka. Gdy wieści o konfederacyi Barskiej rozeszły się, chłopak przychodzi do ojca i powiada: Ojcze! daj mi pałasz pójdę się bić.

— A umiesz? pyta ojciec! — Nauczę się.... — A masz odwagę?—Mam!—Sprobujemy!—I wyszedł ojciec z synem na ganek, zawołał parobka i kazał wyprowadzić cielę ze stajni. Biedne, głupie cielątko stało zastraszone i litościwie patrzyło, a pan Nieczuja powiada do syna:—Bierz pałasz, tnij mu w łeb! Chłopak skoczył—porwał się, ale popatrzywszy w oczy cielęciu puścił pałasz i stanął spokojnie.—Czemuż nie tniesz? woła pan Nieczuja?—Mnie żal! — B ł a z e n jesteś! krzyknął ojciec z gniewem, a na te słowo błazen, krew zawrzała w chłopaku, ciął pałaszem, aż głowa na dwie części rozpadła się. Uściskał wtedy pan Nieczuja syna i rzecze mu:—Słuchaj! każdy wróg polski mówi do ciebie b ł a z e n!.. A choć nie mówi, to sobie myśl, że tak mówi, a wtedy będziesz tak ciął śmiało, jakeś teraz zrobił.

TRZYSTA LAT TEMU

takie dawano przepisy co do zachowania się grzecznego w towarzystwie:

— Gdy cię zaproszą na obiad, musisz mieć czyste ręce i paznokcie. Pijąc, trzymaj kielich w obydwu rękach, a nie w jednej jak furman, kiedy wóz smaruje. Nie kaszlaj w kielich i nie pij, kiedy masz gębę zapchaną jedzeniem jak bydlę, nie pij także z odgłosem, jak wół, a wypiwszy obetrzyj nos i usta. Nie ogryzuj kości, jak pies, ani nie wysysaj z nich szpiku. Sam nie jedz jabłka, tylko podziel się niem z sąsiadem. Gdy chcesz obrać gruszkę, zaczynaj od korzonka, jabłko zaś z przeciwnego końca. Nie smaruj masła na chleb—palcem! Rosołu nie pij z talerza, tylko jedz łyżką, nie chlipaj przy tem jednak jak cielę.

ANEGDOTY.

Młynarz pędził osła. Pyta go ktoś:
— Gdzie idziecie we dwóch?
— Po siano dla nas trzech — odrzekł.

BEZCZELNOŚĆ.

Żebrak.—Proszę łaskawego pana o wsparcie.
Skąpiec.—Ja sam nic nie mam.
Żebrak.—Do widzenia więc, kolego.

W SĄDZIE.

— Wiele masz lat?

— 22, ale właściwie 23, lecz jeden rok leżałem w szpitalu.

Ktoś był u wróżbity. Ten mu plótł wiele, wreszcie powiada:

— Teraz zapłać.

— A to dopiero z ciebie wróżbita, kiedy nie wiesz, że nie mam ani centa, odrzekł i odszedł z uśmiechem.

Jeden chłopczyk zbił szybę i bał się bardzo, co też ojciec na to powie. Ojciec nic o tem nie wiedząc, pyta go:

— Kto stworzył niebo i ziemię?

Chłopak mając na myśli szybę zbitą odpowiada:

— To nie ja!

— Jakto nie ty — pyta ojciec ze zdziwieniem.

— No to ja, ale już więcej tego nie zrobię.

ŻART GOLIBRODY.

Pisma niemieckie opowiadają następującą, wcale zresztą nie nową anegdotę. Golił balwierz chłopa, który miał bardzo niemądrą fizyognomię. Chłop skarżył się na mnóstwo myszy, które trapią jego gospodarstwo.

— Więc macie ich więcej niż wam potrzeba? — zapytał balwierz.

— No, pewnie.

— Ach, a jabym ich tak potrzebował. Jeżelibyście mi chcieli dostarczyć tych zwierzątek, zapłaciłbym wam po 20 centow za sztukę. Tylko żywych, przyjacielu, żywych.

— A no — rzekł chłop.

W kilka dni później zjawia się chłop z ogromną plecionką, stawia ją na środku pokoju balwierza i uśmiechając się radośnie i ocierając pot z czoła mówi:

— No, macie tu, panie majster. Przniosłem wam 152 sztuk myszy. Należy mi się więc 30 reńskich i 40 centów.

Balwierzowi, który w pierwszej chwili nie wiedział, czego chłop potrzebuje, gdyż zapomniał już był o owym żarcie, zrobiło się gorąco, gdy posłyszał ten rachunek. Począł więc myśleć, jakby się pozbyć chłopka.

— A czy to same leśne?—zapytał.

Chłop gębę rozdziawił.

— Dalibóg, na tom nie uważał.

— A, bo widzicie, człowieczku, mnie samych leśnych potrzeba. Domowych brać nie mogę. Weźcie więc sobie napowrót plecionkę.

— Co—przerwał chłop—brać napowrót? E, to już lepiej dam panu za darmo.

I w tej chwili otworzywszy plecionkę, wysypał zgłupiałemu dowcipnisiowi wszystkie myszy w pokoju, wziął próżną plecionkę na plecy i poszedł do domu.

NA ULICY.

Ojcic mówi do syna:—Oto idzie twój profesor—czekaj, zapytam go jak się uczysz?

— O! niech tato nie idzie, pan profesor daleko, jeszcze się tato zmęczy i zachoruje.

Pewien żartowniś postawił w sieni hotelu parasol rozpięty, by obsechł od deszczu i taką przy nim zawiesił kartkę: —,,Niechaj nikt nie rusza parasola, bo jego właściciel jest najsilniejszym z ludzi, a gdy uderzy, to raz ręką zadany waży 250 funtów.“ Wraca po chwili lecz nie zastaje parasola na miejscu tylko kartkę, a na niej dopisek.—,,Tyś silny —ale ja umiem biegać. Na godzinę robię dziesięć mil. Chcesz mnie dogonić to próbuj.“

Przysłowia.

Chcesz skłamać — w język się ukąś.

Kłamstwem świat przejdziesz, ale już nie wrócisz.

Była kiedyś prawda, ale zardzewiała.

Bez gospodarza obejście płacze, a bez gospodyni chata.

Człowiek całe życie rozumu się uczy, a głupim jeszcze umiera.

Chleb, sól, woda — to nie ma głoda.

Kto milczy — ten dwóch nauczy.

Pracuj rękami a nienachodzisz się nogami.

Gdzie ty była — gdzie ja wzrósł
A nas Bóg — aż razem zniósł.

Dobra gospodynia jeśli pełna skrzynia.

Patrz na siebie — będzie z ciebie.

Grzech nie idzie w gębę, ale z gęby.

ZE ŚWIATA.

Z POD ZABORU ROSYJSKIEGO.

Z WARSZAWY.

Święta odbyły się ze zwykłą uroczystością w naszem mieście. Sklepy były przez dwa dni zamknięte a to na mocy najsurowszego rozkazu oberpolicmajstra. Policya czuwa bacznie nad tem, aby nie sprzedawać po sklepikach i większych handlach patrzy jednak przez szpary, gdy szynki stoją otworem. Nic dziwnego: „oczyszczennaja“ stanowi napój najulubieńszy, bez wódki nasi mundórowi jegomoście żyć by nie mogli jednego dnia.

Coś znowu wynalazła policya i poczęto aresztować rozmaite osoby i cytadela zapełniona. Rzecz godna podziwu, nikt nie wie, co wywołuje te aresztowania, bo nawet żandarmi na zapytania o sób, którym obowiązani odpowiadać szczerze, wzruszają ramionami. Obiegają pogłoski, jakoby z aresztowaniami u nas były w związku nieporządki między studentami w uniwersytecie petersburskim. Wykryto popobno związek akademików, czysto nauk wej natury, ale ponieważ władza nie wiedziała o zamiarze studentów i na ten związek nie udzieliła aprobacyi, przeto uznano czyn taki jako nowy rodzaj buntu i dalejże pakować do kozy winnych i niewinnych.

Na zakończenie fakcik nadzwyczaj charakterystyczny. P. Apuchtin nakazał studentom Uniwersytetu, salutować przy spotkaniu pana prezydeta m. Warszawy, generała Bibikowo. Trzeba wypadku, że właśnie w parę dni po wydaniu tego rozporządzenia, prezydent spotkał grupę akademików, którzy nietylko nie oddali mu pokłonu, ale nawet nie zwrócili nań uwagi. Spisano wszystkich przestępców na rozkaz p. generała. Nazwiska kończyły się na „skij“.

Apuchtin sądząc, że to Polacy, powołał akademików do siebie celem wymierzania kary, pokazało się przecie, że byli to czystej krwi Moskale, którzy hardo odrzekli p. kuratorowi, że oni znają tylko rozporządzenia władzy uniwersyteckiej i rozkazom p. Apuchtina nie poddadzą się; sprawę więc zatuszowano.

Dokonano u nas bardzo ciekawego odkrycia. Na jednej z błotnych uliczek powiśla znajdowała się istna akademia żebractwa, podobna do tej, którą Dickens w „Oliwierze Twist“ opisał. Niejaki Wen, poddany austryacki, człowiek (jak go raporty policyjne określają) w pełni sił i zdrowia, posiadający nawet nieco wyższe wykształcenie, utrzymywał tam całą armię małych chłopiąt i dziewczątek, które wysyłał do miasta po zdobycz. Pierwsze miejsce w regulaminie armii tej zajmowało wyłudzania jałmużny, bardzo być jednak może, iż na miejscach dalszych głównodowodzący zapisywał: opróżnianie przechodniom kieszeni, uprzątanie przedpokojów z odzieży i t. p. Przedsiębiorstwo prowadzone było na skalę rozległą i wybornie się opłacało. Wen wiódł życie wygodne a lekkie, które nawet w mieście większem i bogatszem, niż Warszawa, lata całe przeciągaćby się mogło. Tu uwikłali się we własne sieci,i dziś już pod kluczem rozmyśla nad niestałością szczęścia ludzkiego.

Policya znalazła u Wena cały arsenał przyborów, potrzebnych do rozczulania i wyzyskiwania publiczności. Były więc tam świadectwa ubóstwa, wyroki sądowe, protokuły komorników, cenzury uczniów i uczennic gimnazjalnych, mundurków uczniowskie, poświadczenia lekarzy i t. p. a obok tego wszystkiego: dokładany spis osób, o których wiedziano, że się praktyka miłosierdzia zajmują. Bogu tylko wiadomo, ile tam kwiecia najszlachetniejszy cnót chrześcijańskich przerobiono na podściółkę dla zwykłej, łotrowskiej trzody!....

Z początkiem lata wybudowaną będzie spacerowa kolej elektryczna. Stacye naznaczone są: Plac św. Aleksandra, ulica Wiejska i park Łazienkowski. Długość wyniesie około 3 kilometrów. Głównym przedsiębiorcą jest berliński inżynier p. Helder, a odpowiednie kapitały są już złożone w filii banku państwowego.

Nowo wybudowany dworzec kolei warszawsko-wiedeńskiej posiadać będzie na zewnątrz oświetlenie elektryczne.

Zdaje się, że karnawał będzie mało ożywiony, pani Hurkowa ma zamiar wydać kilka świetnych balów w zamku, na które wiele domów polskich otrzyma zaproszenie. Dlaczego pani Hurkowa chce tańczyć? i dlaczego nas zaprasza? — także łatwo się dorozumieć. Pragnie ona, abyśmy nie płakali i nie darli szat swoich, z powodu, drugiego rozbioru Polski, lecz na jej ruinach wycinali dziarskie hołubce. Każe śmiać się, kiedy na płacz się zbiera...

Znaczny pożar nawiedził Kielce w nocy z 1 na 2 stycznia, zniszczywszy środkowy korpus gmachu seminaryum duchownego, mieszczący w dwóch kondygnacjach pokoje mieszkalne kleryków.

Faktem jest niewątpliwym, że ogień był zbrodniczą ręką podłożony jednocześnie w dwóch celach, pomiędzy umyślnie nagromadzonymi tam siennikami i krzesłami.

Ponieważ alumni seminaryum rozjechali się na święta, a w gmachu pozostało ich tylko 12, cele więc były puste i nieza-

mieszkałe. Złoczyńca korzystając z tej nieobecności, poznosił do jednego numeru sienniki, oblał je naftą i w nocy podpalił, dostawszy się na korytarz prawdopodobnie przy pomocy dobranego klucza lub wytrychu.

Szkody w przypuszczanej cyfrze wynoszą 20 kilka tysięcy rubli, biorąc na uwagę, że całe wiązanie dachów spaliło się na węgiel. Dotkliwą i niepowetowaną stratę pożar wyrządził 13 alumnom, przeważnie synom biednych rodzin, zniszczywszy całe ich skromne mienie: pościel, bieliznę i książki. Jeden z obecnych kleryków, w ogniu stracił wszystko, nawet sutannę, drugi zaś, chory, uchodząc przed duszącym dymem, wyskoczył z piętra oknem do ogrodu.

Ministeryum dóbr państwa wysyła na wystawę do Chicago 300 zdjęć fotograficznych widoków puszczy Białowiezkiej. Zdjęcia wykonywa firma warszawska fotograficzna Karoli i Troczewki przy pomocy aparatu, sprowadzonego z Berlina. Aparat ten powiększa odbitki i robi zdjęcia przy sztucznem świetle po kilkadziesiąt powiększeń na wieczór. Widoki będą wysłane na wystawę 27 b. m.

W Warszawie trwają nieustannie rewizyę domowe. Żandarmi nocą wpadają do mieszkań prywatnych, szukając broni i pism zabronionych przez cenzurę. Dowódzcy wojsk w Warszawie i w Wilnie otrzymali zawiadomienie, że trzy dywizye piechoty mają być odkomenderowane na granicę zachodnią.

Jakich mamy cywilizatorów! W Warszawie umarł niedawno były radca szkolny Piotr Dymitr Sołowin. Bieg jego życia był następujący: Minister oświecenia hr. Adlerberg miał kucharza, który przez długie lata dobre i smaczne gotował mu obiady. Po niejakim czasie minister zauważył, że potrawy coraz mniej były smaczne, dopytywał się o powód i dowiedział się, że kucharz ów, już znacznie wiekiem podeszły, nie mógł wydołać. Polecił tedy minister, aby kucharza zwolniono z obowiązków i dano mu odpowiednie wiekowi jego zatrudnienie. Kiedy ów minister przybył pewnego razu do Warszawy na inspekcyę — przedstawiły mu się wszelkie władze szkolne na dworcu. Pomiędzy osobami witającemi ministra stanął w złocistym mundurze inspektor warszawskiego okręgu szkolnego, a w tym inspektorze poznał hr. Adlerberg swego starego kucharza, Piotra Dymitra Sołowina.

Z POD ZABORU PRUSKIEGO.

Na wiecu w Bruszwałdzie wzbroniono przemówień w języku polskim. Zakaz jest bezprawiem. Coś podobnego zdarzyło się w r. 1876 na wiecu w powiecie starogrodzkim; wyrok jednak trybunału administracyjnego w Berlinie, z dnia 26 września 1876 r., przyznał Polakom prawo używanio na zgromadzeniach ojczystego języka. Można się spodziewać, że za tak bezprawne wystąpienie i wójt i żandarm skarceni zostaną.

Przyrodoznawcze Towarzystwo w Gdańsku obchodziło w tych dniach 150 rocznicę swego istnienia. Powstało ono więc jeszcze za polskich rządów. Główni przedstawiciele tego Towarzystwa otrzymali ordery.

Do jakiej zaciekłości dochodzą niektórzy Niemcy, dowodzi fakt następujący: W wiosce S. bawiło się w tych dniach kilkunastu chłopców na lodzie tamtejszego jeziorka. Naraz przychodzi tamtejszy nauczyciel ewangielicki i zakazuje im po polsku między sobą rozmawiać. Dzieci naturalnie przyjęły tę naganę głośnym śmiechem. Oburzył się na to ów zagorzały kulturnik i groził, że jeżeli go nie usluchają, to na drugi raz przyjdzie z kijem. Aleć i te słowa przyjęła dziatwa śmiechem. Widząc tedy, iż się na śmiech wystawia, poszedł sobie do domu, a dziatwa jakby nic nie zaszło, dalej się bawiła. Trzeba wiedzieć, że u nas są szkoły wyznaniowe i ów pan do naszych dzieci nic nie ma.

W dniu 9 stycznia br. w Poznaniu, w parafii św. Małgorzaty, na konferencyi św. Antoniego a Paulo, na prywatnem zebraniu założone zostało „katolickie Towarzystwo robotników polskich". Ksiądz penitencyarz Stychel, powitawszy zebranych, tłumaczył cel Towarzystwa, poczem odczytano ustawę. Przewodniczącym obrano ks. Stychla, na członków zapisało się 50 osób. Ukonstytuowano też Zarząd i Wydział. Przyszłe zebranie ma się odbyć po upływie trzech tygodni.

Z Cieszyna nam donoszą, że za staraniem pań, w kołach polskich wybitniejsze zajmujących stanowisko, urządzono w d. 6 bm. w lokalu czytelni ludowej gwiazdkę dla polskich, biednych dzieci. W obszernej sali przystrojono bogatą choinkę, wiszącą u powały. Scena służąca do przedstawień teatralnych zasypaną była podarkami dla dziatwy. Około 60 dzieci, różnych wiekiem, ze złotemi gwiazdami na drążkach, wprowadzono na salę, na której przed zebraną publicznością, przy dźwiękach pieśni narodowych rzesza ta trzykrotną wokoło choinki odbyła defiladę. Po chóralnie przez dziatwę odśpiewanych kolendach, przemówiła notaryuszowa pani D. w tonie patryotycznym, zagrzewając do posłuszeństwa wobec Boga i rodziców, miłości Ojczyzny i polskiej ziemi śląskiej, oraz przywiązania do ojczystego języka.

Po rozdaniu podarków, z których każde dziecko otrzymało łakocie, biedne oprócz tego ciepłe, zimowe ubrania, nastąpiły deklamacye.

Z POD ZABORU AUSTRYACKIEGO.

„Kuryer Polski" krakowski zamieszcza notatkę o odczycie p. Dunikowskiego następującą: „Głośny ostatnimi czasy, podróżnik nasz i „misyonarz polityczny" w krainy amerykańskie, dr. Emil Dunikowski, miał wczoraj nową prelekcyę w szeregu kilku poświęconych na cele dobroczynne. Nadzwyczaj barwnem a jednak i jędrnem, pełnem poezyi lecz zarazem siły słowem swojem, opowiadał szan. prof. swoje wycieczki po świecie „słońca i kwiecia", świecie cudownej fauny i wstrętnych potworów, świecie wspaniale uposażonym od natury w skarby piękne i... obrzydliwości. Cały kalejdoskop oryginalnych wrażeń i charakterystycznych obrazów przesunął prelegent przed oczyma audytoryum. Wyruszywszy ze sfer podzwrotnikowych, świetnie szkicował ważniejsze momenty i punkty swej wędrówki: Florydę, Washington, Charlestown, wyspy Karolińskie i Koralowe, zręcznie przeplatając pouczające wywody znanym swoim dowcipem i humorem, ku czemu iście amerykańskie kontrasty w stosunkach tamtejszych: imponujące dzieła ręki, przemysłowości i energii ludzkiej, obok niemniej imponujących, brzydkich stron życia; olbrzymie pomniki, przepyszne gmachy, czarujące okolice i bogactwa przyrody, obok śmiesznych po prostu kolei murzyńskich, szkaradnych zwyczajów „czarnych", mnóstwo alligatorów, grzechotników, moskitowej szarańczy i malaryi — otworzyło pole wdzięczne, a przez dr. Dunikowskiego oczywiście znakomicie, wyzyskane."

Z INNYCH STRON.

W dniu 21 grudnia r. z. wydany został wyrok w sprawie nieporządków w mieście Astrachaniu. Sąd skazał 20 osób na śmierć, 22 na roboty ciężkie w kopalniach, 92 uniewinniono; inni skazani na mniej więcej lekką karę.

Dnia 31 grudnia roku ubiegłego, padły w Berlinie, na jednej z bardzo ożywionych ulic dwa strzały za uciekającym dezerterem wojskowym; na szczęście nikt nie został rannym.

Zbieg, nazwiskiem Prehm, muszkieter z 66 p. p. schronił się przed pogonią do pewnego domu, a nie widząc innego ratunku, skoczył z piętra na podwórze, przyczem złamał obydwie nogi.

Gazeta sądowa, wychodząca w Petersburgu zamieściła artykuł dotyczący odpowiedzialności redaktora w razie wydrukowania wiadomości nierzetelnej podanej przez reportera. — Gazeta twierdzi, że redaktor w żadnym wypadku odpowiedzialnym za to być nie może, ponieważ niepodobieństwem jest, aby każdą wiadomość osobiście sprawdzał, przytem reporter w stosunku do redaktora winien być człowiekiem godnym zaufania. Jeżeliby zaś wiadomość podana przez reportera okazała się fałszywą lub umyślną, redaktor wolnym jest od kary, bo prawo nie karze czynów spełnianych nieświadomie. Co do zamieszczania artykułów o osobach popełniających czyny haniebne, prawo nie stawia żadnej tamy, żąda jedynie przyzwoitego tonu i ściśle rzetelnych faktów.

Dom Matki Bożej w Efezie. Gazety europejskie rozniosły wiadomość, że Łazarzysta w Smyrnie, ks. Jung, zfrancuziały Niemiec, na podstawie objawień, które miała Katarzyna Emerich, znalazł w Efezie fundamenta domu, w którym Bogarodzica z Janem św. zamieszkiwać miała. Ponieważ wspomnione objawienia dowodzą, że i Jej śmierć nastąpiła tamże, przeto spodziewa się ks. Jung grób jej odnaleźć. Cały obszar gruntu stanowi tylko pagórek, za który OO. Łazarzyści, za pomocą konsulatu francuzkiego, rządowi 100.000 franków zapłacili. Wysłano już sprawozdanie do Rzymu. Prawdopodobnie sprawa ta nie tak prędko się zakończy, gdyż wymagać ona będzie długich i głębokich studyów, aby sprawdzić rzeczywistość i może być w niedalekiej przyszłości powodem sporów teologicznych. Objawienia Katarzyny Emerich nie są jeszcze dostatecznym fundamentem, aby można dowieść prawdy w tym wypadku, nie są potwierdzone od Kościoła, lecz tylko tolerowane, a orzeczenie Soboru efezkiego (r. 431) nie jest wcale dostatecznym dowodem, gdyż Ojcowie tegoż Zgromadzenia tylko w sposób prawdopodobny orzekli, iż Marya Panna tu umarła i pochowaną została. Jest to wogóle zagadka, bardzo trudna do rozwiązania, gdyż tak dobrze Ewangelia, Akta apostolskie, jak również dzieła uczonych Kościoła nic o miejscu jej zgonu nie wspominają. Z małemi wyjątkami, wszyscy teologowie, a za nimi wierni katolicy od najdawniejszych lat są tego zapatrywania, że Matka N. dokonała żywota w Jerozolimie, gdzie też wciąż grób Jej się czci, znajdujący się koło ogrodu Getsemańskiego. Historya dowodzi, że pobożna matka cesarza Konstantyna, św. Helena, wystawiła tamże na tem samem miejscu wspaniałą bazylikę, pod tytułem „Assumptionis beatissimae Virginis", która na nieszczęście jest w rękach Greków, a o którą OO. Franciszkanie, jako prawdziwi kustosze Ziemi św., mając prawo posiadania tego kościoła, wciąż się procesują. Gdy św. Pulcherya przybyła do Jerozolimy, na jej zapytanie, gdzie jest grób Najśw. Panny, ówczesny biskup św. Juwenal wskazał na to samo miejsce. Tu się modlili Krzyżacy, a mianowicie Godfryd z Bouillonu ze swymi rycerzami, tu nieustannie tysiące pielgrzymów po zwiedzeniu Golgoty hołdy jej oddają, więc, gdyby ów grób nie był właściwem miejscem jej spoczynku, lecz nadzwyczajnym tym przywilejem cieszył się Efez, byłby Pan Jezus, którego niewymownem jest pragnieniem największą czcią otoczyć swą Niepokalaną Rodzicę, w cudowny sposób, bądź przez apostołów, bądź też przez jakiegokolwiek pisarza Kościoła z pierwszych wieków dał światu do poznania.

Rzym. Przy odnawianiu kościoła św. Wawrzyńca in Panisperna na pagórku kwirynalskim, gdzie Ojciec św. Leon XIII przed 50 laty otrzymał sakrę biskupią, znaleziono grób św. Birgity, księżnej szwedzkiej. Jak wiadomo, zmarła ona 23 lipca 1373 r. w Rzymie, wracając z Ziemi św. Jej ciało niedługo po jej śmierci przewiezione zostało do Wadsteny w Szwecyi a przy przewożeniu spoczywało kilka tygodni w Gdańsku, mniej więcej na tem miejscu, gdzie dzisiaj stoi kościół św. Birgity. Przekonano się teraz, że zanim zostało przewiezione, spoczywało w grobie za ołtarzem w kościele św. Wawrzyńca, złożone w sarkofagu pochodzącym z drugiego stulecia. W tym sarkofagu znaleziono mniejszą trumnę a w niej nieco szczątków a na niej napis, świadczący, że tam złożone były zwłoki św. Birgity, zmarłej roku 1373.

Z Paryża nadchodzi smutna wiadomość o zgonie ś. p. O. Władysława Witkowskiego, ze Zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców. Śmierć nastąpiła 3 stycznia rb. Łagodny i uczynny, jednał sobie serca wszystkich. Francuzi szanowali go także. Podczas wojny 1870 — 71 O. Władysław wstąpił do szeregów i z poświęceniem się pełnił obowiązki kapelana wojskowego w armii francuskiej. Za te poświęcenia po wojnie obdarzony został przez rząd orderem legii hon. Zgon zacnego kapłana wywołał śród Polaków, zamieszkałych w Paryżu, powszechny żal. Cześć jego pamięci!

Cesarzowa austryacka z upodobaniem studyuje język grecki. Pierwszych lekcyi udzielał jej, z polecenia konsula Worsberga, profesor z Korfu, Ramonos; następnie adwokat Thermodiani przez 9 miesięcy uczył ją języka ludowego. Wykłady te nie zadowolniły cesarzowej Elżbiety, która ma niezwykłe zdolności filologiczne i pragnie każdy ze studyowanych języków poznać dokładnie. Za pośrednictwem żony marszałka dworu, barona Perfall, Greczynki rodem, pozyskała nauczyciela greckiego języka literackiego, profesora Russopolos. W jesieni roku 1889 przybył on na Korfu i przez całą zimę dawał lekcye dostojnej swej uczennicy. Cesarzowa przedmiotowi temu poświęcała codziennie godzinę, lekcyę odbywały się codziennie, nawet podczas wycieczek do Tunisu i Malty. Ze szczególnem upodobaniem czytywała monarchini poezye Christopulosa i Valuridesa, a także odysseę w nowogreckiej transkrypcyi i poezye Heinego, przetłómaczone na tenże język. Russopulos pozostawał przy boku cesarzowej w charakterze nauczyciela języka greckiego do lata 1891 roku. W ciągu tego czasu tak daleko postąpiła w nauce greckiego, że bez wszelkiej pomocy przetłómaczyła na język nowogrecki „Hamleta", „Króla Leara" i „Burzę" „Szekspira". Podczas lekcyi często bywał obecny Franciszek Józef.

Z AMERYKI.

Przejście na łono kościoła katolickiego. Według doniesienia z Atlanta, Ga. przeszła na łono katolckiego kościoła p. Edgard Thompson, córka zmarłego senatora związkowego H. Benjamina Hilla, wraz z dwojgiem dzieci. Senator ten był w swoim czasie głośnym z powodu jego kandytatury na gubernatora, popierany był bowiem na ten urząd głównie przez Knownothingów, podejmujących zapalczywą walkę przeci kościołowi katolickiemu.

Rabowanie trupów. Według nowojorskiego „Advetiser" sprawdzono we Washingtonie rabowanie zwłok na wielki rozmiar. Murzyna Geo. W. Marlowe wyszpiegowano jako trudniącego się takiem przedsiębiorstwem, z którego urządził sobie istny rodzaj profesyi. Gdy wyśledzono jego ostatnią przesyłkę czterech trupów do trzech lekarskich zakładów — przedstawił mu się jeden ze śledzących tę sprawę jako lekarz, zamawiający u niego zwłoki. Temu więc nie taił Marlowe swego przedsiębiorstwa oznajmując mu, iż przy pomocy swych trzech synów dostarcza licznym wydziałom lekarskim trupów, rozsyłając takowe do różnych miejscowości jako towar co przynosi mu rocznie około $500,000. Dla Washingtonu wynosi cena jego $15.00

za trupa, do innych miejsc w kraju po $25.00. W ubiegłym roku miał on wykopać 340 zwłok, a z tych 140 z cmentarza ubogich.

Ofiary pożaru w Chicago dnia 17 b.m. pochłonął znów pożar 5 piętrowy dom klubu znanego Calument na narożniku Michigan ave. i 20 ulicy. Z dwudziestu pięciu członków klubu, zamieszkujących ten dom, żaden nic nie ocalił krom życia, a nawet to ostatnie straciła w płomieniach chora dziewczynka McCabe, która niezdołała ujść w porę z łóżka. Sekretarz klubu R. R. Redfield, cierpiący na serce, padł również ofiarą swej słabości z przerażenia na widok ognia, chociaż ten ostatni nie zagrażał wcale jego życia, gdyż mieszkał on w zzacznej odległości od płonącego domu. Pożar powstał w pokoju nie zamieszkanym, a służącym do wykonywania reperacyi. Szkoda wynosi $300,000 zabezpieczenie tylko $205.000.

New York, 25 stycznia. Depesza z City of Mexico donosi, że w kopalni Conception w stanie San Louis Potosi nastąpił pożar, którego ofiarą padło kilkanaście osób. Strata wynosi 1.000.000 dol.

Anderson, Ind., 24 stycznia. Bank narodowy pomieszczony w hotelu Doxey wskutek explozyi gazów zgorzał doszczętnie. Życia nikt nie stracił.

Stan zdrowia Blaine'a jest beznadziejny. Już od tygodnia nie wyrzekł słowa do otaczających go i od kilku dni znajduje się bez przytomności.

W Milwaukee zgorzało kremotoryum. Maszyny uległy zepsuciu. — Nosił wilk, ponieśli i wilka...

X. Biskup Dwenger z dyecezyi Fort Wayne umarł. Zmarły liczył dopiero 55 lat wieku.

Altona, Ill., 21 stycznia. Pociąg pospieszny kolei Cleveland, Columbus i St. Louis, pędzący z szybkością 40 mil na godzinę, zderzył się dzisiaj rano, w pobliża stacyi Wann, z pociągiem towarowym. Wiele wagonów zdruzgotało się, nadto powstał pożar, wskutek zapalenia się zbiorników oliwy. Wskutek tego nastąpiła okropna explozya, która zabiła wiele osób w odległości 100 yardów, a przeszło 100 osób zostało zranionych. Następny telegram donosi, że ze zranionych zmarło już 7 osób a kilkanaście osób umiera w strasznych cierpieniach.

NAJNOWSZE WIADOMOŚCI.

Berlin, 24 stycznia. W domu obłąkanych w Nietleben, koło Hali, zachorowało dotychczas 84 osób, z których zmarło 38. Epidemia szerzy się w sposób zatrważający. Profesor Robert Koch orzekł stanowczo, że jest to bez wątpienia cholera azyatycka. Zakład najściślej izolowano, aby ile możności, przeszkodzić rozszerzeniu się cholery.

Wiedeń, 24 stycznia. W kopalni „Postęp" w Czechach koło Dux nastąpiła straszna explozya gazów, podczas której 80 osób straciło życie, a bardzo wiele osób zostało rannych. Koło kopalni setki osób zgromadziło się i odbywają się sceny serce rozdzierające. Wielkie oburzenie panuje między ludnością na zarządców kopalni i obawia się poważnych zajść. Na wszelkie możliwe następstwa sprowadzono oddział wojska.

Następny telegram podaje liczbę zabitych na 130 osób. Przyczyna wybuchu niewiadoma.

Boston, 25 stycznia. Parowiec „Stockholm City", który 1 stycznia wypłynął z Londynu, jeszcze nie przybył do portu. Zachodzi obawa, czy nie uległ jakiemu wypadkowi na oceanie.

KRONIKA MIEJSCOWA.

Dnia 23 stycznia br. odprawionem zostało w kościele św. Józefata żałobne nabożeństwo za poległych w powstaniu styczniowem. Mszę św. odprawił Wiel. ks. Rzadkowolski. Po skończonej mszy św. odprawiono przy gustownie ubranym katafalku kondukt. Pomimo, że to był dzień roboczy, parafianie wspomnianej parafii liczny wzięli udział w tem nabożeństwie, za poległych braci w walce o niepodległość.

Dnia 26 bm. przybyła do naszego miasta słynna rodaczka nasza p. Helena Modrzejewska i występywała w ciągu trzech dni w Henryku VIII. i Macbecie Szekspira oraz w Maryi Sztuart Schillera.

Objaśnienia do rycin.

JERUZALEM I GÓRA OLIWNA.

Bezpośrednio za potokiem Cedron, na wschód od Jeruzalem, leży góra Oliwna. Jest to skalista, podłużna wyniosłość, w której drzewa oliwne w większych lub mniejszych grupach rosną. Z góry Oliwnej rozlega się widok niezwykły, wspaniały a tak głębokie uczucia przejmują duszę człowieka, że na całe życie pozostają wspomnienia miejsca świętego. Z niej to oko sięga do Jordanu, do Morza Martwego. A co za wspaniały widok na Jeruzalem! Kościół Salomona, dziś meczet Omara, wznosi zgrabną kopułę nad wszystkie budowy. Na Kalwaryi kościół Grobu św. nieco wystaje nad inne gmachy, tłum ogromnych klasztorów i domów rzadko przerywany wieżami i minaretami, nadaje odrębną postać świętemu miastu, zwłaszcza, że tu nie ma drzew, zieleni, tylko gdzieniegdzie smutny cyprsy wystrzela samotnie. A widząc tę masę kamiennych domów, rzuconą na spiekłej opoce i otoczoną dokoła pustynią, trudno nie uczuć wielkiego wrażenia jakiegoś smutku i wielkości. I staje w myśli cały szereg pamiątek, wszystkie dzieje Judy, wszystkie mordy i burze dziejowe, wszystkie szacowne postacie proroczе i ten Dawid z arfą, —lecz wszystko to blednie, gaśnie i znika przed słońcem krzyża. O Jeruzalem, Jeruzalem, które kamienowałoś proroki i posłańce boże, w którem dzieło odkupienia rodzaju ludzkiego zostało spełnione, jak różne, mnogie i święte budzisz wspomnienia!.

Odpowiedź Redakcyi.

Szanownemu Panu Kaźmierzowi Goralowi z Milwaukee składamy serdeczne „Bóg zapłać" za życzliwe słowa listownie wyrażone — jakoteż za popieranie naszego pisemka pomiędzy tamtejszymi Rodakami.

Tak samo czuje się Red. "Niedzieli" wielce zobowiązaną wyrazić Szanownemu Panu Faustynowi Ridwan Nowakowskiemu z Cleveland serdeczne podziękowanie za Jego życzliwość i popieranie ,,Niedzieli" swymi artykułami. Na razie mamy zajęte miejsca, dla tego pańskie artykuły dopiero później umieścimy. Prosimy o nadesłanie wspomnianych utworów.

Panu Józefowi Postrach z La Salle, Ill. Roczna opłata w Seminaryum, o którą się Pan pytałeś, wynosi rocznie $ 150.

Rozwiązanie zagadki w 4 numerze ,,Niedzieli" umieszczonej jest następujące:

Paweł miał 7 owiec a Andrzej 5.

Trafne rozwiązanie nadesłali:

P. P. Ludwik Bawej z Wayland, Mich., Felix Postrach z La Salle, Ill, i Ignacy Idziorek z Duluth Minnesota.

Bank oszczędności.

Kapitał, nadwyżki i zobowiązania akcyon. $1.125 000
Depozyta 6.75.000 00



Pośredniczy w stosunkach finansowych między Ameryką i starym krajem. Posyłki do starego kraju przez „Money Order“ wysyłamy bezpłatnie. Podarunki na kolędę lub Nowy Rok wysyłamy do starego kraju w ratach bardzo małych spłacane, bezpiecznie i umiennie

M. W. O'BRIEN F.A. SCHULTE G.E. LAWSON
Prezydent. Wiceprezyd. Kasyer.

Zawiadomienie.

Niniejszem polecam się względom Szan Rodaków jako agent sprzedaży

gruntów, lotów i domów

także zabezpieczam domy i sprzęty domowe od ognia w najlepszych kompaniach. Pożyczam pieniądze budującym domy. Interes ten prowadzę już od 4 lat i każdego dotychczas zadowoliłem. Chcący kupić lotę lub dom niech się zgłosi do mnie po bliższe informacye.

Jos. Jurczyk

507 CANFIELD AVE. DETROIT, MICH

IGNACY WOLFF

FABRYKANT TABAKI DO ZAŻYWANIA.



Wyrabia tabakę w najlepszym gatunku na sposób starokrajski. Za nadesłaniem znaczka 2 centowego wysela próbki.

Ceny tej tabaki nie podaję, gdyż wyrabiam ją w wielu gatunkach. Każdemu żądającemu próbkę tej tabaki dołączam cennik.

778 DUBOIS STR.
Detroit, Mich.

WIELA WYPRZEDAŻ

na rogu ulic

Hastings i Willis Ave.

Sprzedaję po bardzo zniżonych cenach

PALTA
i
UBRANIA.

Musi być wszystko sprzedane za nizką cenę, ażeby było miejsce dla towaru letniego. Sprzedaję zarazem jaknajtaniej

Kapelusze, czapki, koszule, krawatki, kołnierzyki itp.

Mam także bardzo wielki zapas ubrań dla

DZIECI i CHŁOPCÓW.

Przyjdźcie wpierw do mnie nim pójdziecie gdzie idndziej.
Z szacunkiem

FRANCISZEK B. MELIN
cor. Hastings i Willis Ave.

ASTHMALENE

Lekarstwo wynalezione przez Dra **Taft** leczy ASTMĘ prędko i na zawsze. Gdy cię Astma zacznie dusić, gdy myślisz, iż każdy oddech twój jest ostatnim — zażyj kilka doz Asthmaleny a wtenczas oddychanie stanie się lżejszem i zaraz poczujesz się zdrowszym.

Lekarstwo to jest zupełnie nieszkodliwem a przecież skutki jego leczenia są cudowne — Uczujesz się bardzo szczęśliwym, gdy po zażyciu jednej butelki Dra Tafta Asthmaleny zobaczysz, iż zostałeś wybawionym od tej strasznej choroby. Skutki tego lekarstwa na Bronchitis są niezrównane. Na sprzedaż we wszystkich aptekach. Każdemu cierpiącemu na Asthmę — kto nam poda swój adres—poślemy darmo jedną butelkę. Dr. TAFT BROS. Medicine Co.
Rochester N. Y.

DESKI

Tanie miejsce w Detroit do kupienia Łatek, Desek i różnego rodzaju Drzwi, Okna, Okiennie i t. p. jest u

G. W. Larkins & Co.

643 do 647 Gratiot Ave. Blisko Dubois ulicy.
Zgłoś się do nas, pierwej nim gdzieindziej pójdziesz.

W DRUKARNI PRZY SEMINARYUM POLSKIEM

wykonywamy wszelkie prace drukarskie.

Drukujemy: KSIĄŻKI, KONSTYTUCYE, AFISZE, BILETY, OBRAZY i t. d.

mamy dobór czcionek, ozdób, obrazków, własną prasę parową, zdolnych robotników,

CENA PRZYSTĘPNA

DOCHÓD NA SEMINARYUM POLSKIE.

Książki do nabycia:

1. Książka do Nabożeństwa — zawierająca przeszło 120 modlitw i nabożeństw, do których przywiązane są odpusty,—w niej także znajduje się sposób słuchania Mszy św., ułożony przez św. Leonarda z Porto Maurizio . . . . c. 75
2. Narzędzia i miejsca męki Pańskiej . . . c. 40
3. Niebo . . . . c. 25
4. Nawiedzenia Przenajświętszego Sakramentu i Przenajświętszej Maryi Panny—przez św. Alfonsa. c. 40
5. Sposób ciągłego obcowania z Bogiem przez św. Alfonsa. . . . . c. 25
6. Stacye ułożone przez bł. Leonarda z Porto M. c. 10
7. Gorzkie Żale . . . . c. 5
8. Geografia - książeczka opisująca wszystkie kraje, ziemie, miasta, rzeki, góry i. t. d. . . . . . . c. 40
9. Droga do nieba przez krzyż i ciernie . . . c. 30
10. Nabożeństwo Majowe do Najś. Maryi Panny c. 30
11. Adoracya za dusze w czyściu cierpiące, piękna książeczka z naukami i modlitwami przez Wiel. Lesniere . . . . c. 25

Po otrzymaniu pieniędzy zamówione rzeczy wysyłamy odwrotną pocztą. Prosimy adresować:

POLISH SEMINARY, DETROIT, MICH.